

KRESOWIAK GALICYJSKI



W NUMERZE:

- Sport piłka nożna
- Kino w Lubaczowie
- Parterowy Lubaczów
- Kronika Policyjna

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 10 (179) www.kresowiakgalicyjski.pl październik 2011

Cena 2,50 zł (w tym 5% VAT)

20 lat „Kresowiaka Galicyjskiego”

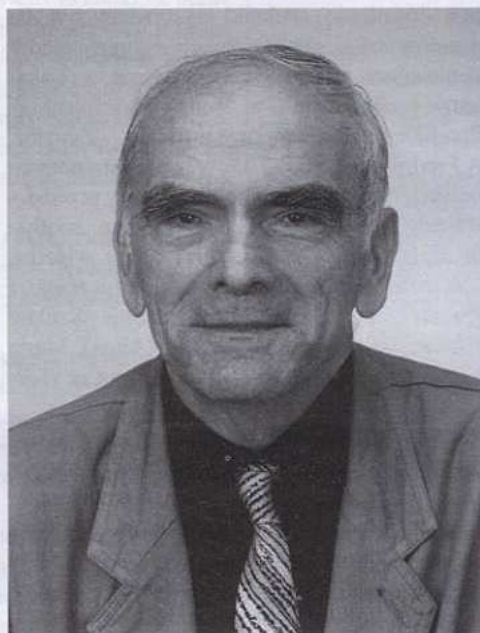
Rozmowa z wydawcą i redaktorem Kresowiaka Galicyjskiego Marianem Ważnym

Jakie były początki pisma?

Kresowiak jest dziełem grupy entuzjastów, pasjonatów rodzinnych stron, którzy w utworzeniu pisma upatrywali szansę wpływania na otaczającą rzeczywistość. W październiku mija 20 lat od ukazania się pierwszego numeru „Kresowiaka Galicyjskiego”. Jego założycielami byli: Edward Dziadula, Tadeusz Ciećkiewicz, Jan Pietruch, Adam Łazar, Ryszard Kaczka, Franciszek Brzyski, i moja osoba. Ludzie ci oraz Zygmunt Kubrak i Roinam Ogryzło tworzyli pierwszy zespół pisma. W słowie wstępnym w pierwszym numerze „Kresowiaka Galicyjskiego” w 1991 roku pisaliśmy: *Mamy ambicję być sumieniem tej ziemi, lustrem na gościńcu, tragarzem faktów obiektywnych, rzetelnie sprawdzonych i opisanych... będziemy targać sumieniami, budzić dumę, ale i zawstydząć... Przed nikim nie będziemy padać na kolana. Z całą energią ducha wydamy walkę złą, obłudzie i chamstwu.* Początki pisma przypadają na czasy transformacji ustrojowej, rodzenia się III Rzeczypospolitej. Wspierając rodzenie się nowej rzeczywistości nie mogliśmy być obojętni na to aby w ferworze przemian dewastować dorobek wielu pokoleń. Już we wstępnym artykule pisaliśmy: *Padają na naszym terenie ostatnie zakłady pracy. Liczba bezrobotnych sięga już wiele tysięcy. Chcemy być kronikarzem tego przełomu i tkwić w tyglu ludzkich spraw i dramatów.* Z tych też powodów na pismo wywierane były naciski. Wiadomo jego współpracownikami byli nauczyciele, urzędnicy. Obawa przed nieprzyjemnościami sprawiała, że rezygnowali ze współpracy. W konsekwencji po wydaniu pięciu numerów Kresowiak przestał się ukazywać. Jednak w 1996 roku jego wydawanie zostało wznowione, ale już jako pismo prywatne Mariana Ważnego i nieprzerwanie ukazuje się do dzisiaj.

20 lat wydawania pisma to już historia?

W momencie wyruszenia w drogę, nawet w najśmielszych oczekiwaniach nie przewidywaliśmy, że pismo będzie obchodzić jubileusz 20 – lecia. Historia wydawania gazety, to kronikarski rejestr dokonań powiatu, jak też odsłanianie barier stojących na drodze jego rozwoju. To prezentacja wielu niezwykłych postaci,



które swymi dokonaniem przyczyniły się do rozwoju rodzinnego miasta, gminy czy powiatu. Poprzez sięganie do tradycji budowaliśmy lokalny patriotyzm, miłość do małych ojczyzn. Na łamach pisma odnotowywane było każde znaczące dokonanie, każdy hart ludzkiego ducha. Ważny był dla nas okrucieństwo każdej biografii, sukces każdej wsi, dzielnicy, przysiółka a nawet rodziny. Podjęliśmy trud rehabilitacji lokalnej opinii publicznej lansującej lokalne sławy, autorytety, ludzi czynu. Po prostu nasza gazeta to szkło powiększające przydatne do wynajdywania niezwykłych skrawków zwykłego codziennego życia. Jest to też niestety żeglowanie pod wiatr, stawianie czoła ludziom, którzy uważają, że mają monopol na rację.

Co to znaczy być gazetą niezależną i bezstronną?

W przypadku gazet lokalnych przeważająca ich ilość wydawana jest przez samorządy gmin miast i powiatu. To one są szczególnie zaprzeczeniem niezależności. Wiadomo kto płaci ten żąda i stawia warunki. Nieprzypadkowo są one najczęściej bezpłatne.

Natomiast gazeta niezależna pełni służebną rolę wobec społeczeństwa a to w praktyce zna-

cd. na str. 3

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Modernizowane ulice w Lubaczowie

W Lubaczowie remontowane są ulice Kopernika, Piłsudskiego, Konery i Krasickiego. Na wymienionych ulicach kładzona jest nowa nawierzchnia i chodniki oraz budowane są nowe miejsca parkingowe. Dziesięć miejsc powstanie wzdłuż ulicy Piłsudskiego poprzez poszerzenie ulicy, a kolejnych dziewięć zaprojektowano na placu przy tej ulicy, obok tzw. „starej apteki”. Tu też przewidziano dwa stanowiska postojowe dla samochodów wykorzystywanych przez osoby niepełnosprawne.

Nowiny

Konkurs Moich Marzeń 2011 rozstrzygnięty

Do konkursu na najpiękniejszy ogródek przydomowy w gminie Narol przystąpiło 20 właścicieli ogródków. Jego rozstrzygnięcie w Centrum Koncertowo Wystawienniczym, na który przybyli przedstawiciele współorganizatorów, floryści z najbliższymi, a także zainteresowani. Akcentem rozgrzewającym atmosferę wieczoru był koncert inauguracyjny chóru „Tanew”, działającego przy Gminnym Ośrodku Kultury pod przewodnictwem Świetłany Karczewskiej. Przy rozstrzygnięciu konkursu pomogli współorganizatorzy: kierownik Zespołu Doradztwa Rolniczego w Boguchwale – Oddział w Lubaczowie Leszek Lewiłowicz oraz przewodniczący Rady Miasta i Gminy Narol Krzysztof Szawara. Dyplomy uznania oraz symboliczne ogrodnicze pazurki przyznane zostały Helenie Wolanin, Halinie Chmielowiec, Władysławie Kudybie z Podlesiny, Teresie i Zygmuntowi Kuczał, Danucie Gęborys, Helenie Lizak z Narola. Władysławie Sycz, Annie Tulej, Ewie Malec z Narola Wsi, Celinie Pata z Łowczy, Lucynie i Dariuszowi Stankiewicz, Halinie i Romanowi Kudyba z Rudy Różanieckiej, Marlenie Waszek z Lipska, a także Irenie Śliwińskiej z Woli Wielkiej oraz Halinie Kuczkowicz z Chlewisk. Wyróżnienia przypadły Bernadecie Żołądek i Wiesławie Ważnej z Chlewisk. Panie otrzymały jako nagrodę komplety okazałych donic. Trzecie miejsce i nagrodę: wazon i zwijacz ogrodowy przyznano Lucynie Kozłowskiej z Narola. Nagrodą za otrzymane trzecie miejsce był wazon i zwijacz ogrodowy, a także pokazny grill

cd. na str. 3

z półeczką na kółkach. Wicemistrzynią została Kazimiera Mroczkowska z Narola Wsi, która w nagrodę otrzymała ogrodową huśtawkę. Laureatką tegorocznej edycji „Ogrodów moich marzeń” została Ewa Margol z Narola, która w nagrodę otrzymała kosę spalinową. NCI

Gminne- Dekanalne Dożynki w Mładowie

W niedzielę w Mładowie zgromadzili się rolnicy i strażacy-ochotnicy z gminy Lubaczów, wspólnie świętując Gminno-Dekanalne Dożynki, połączone z obchodami 80-lecia OSP w Mładowie. Uroczystość rozpoczęła msza św. w miejscowym kościele, której przewodniczył dziekan lubaczowski ks. Andrzej Stopyra. Po niej uczestnicy święta przeszli na plac szkolny. Rozpoczynając Święto Plonów starostowie dożynek – Maria Misztal, Janusz Głuszek, Halina Antosz i Tadeusz Guty – na ręce wójta złożyli bochen chleba z tegorocznych zbiorów. Dożynkowe wieńce, które ozdabiały scenę podczas święta brały udział w konkursie na najpiękniejszy. Zwyciężył „Orzeł Pogranicza” – przygotowany przez KGW z Budomierza. Drugie miejsce zajął wieńiec ze Szczutkowa, a trzecie z Krowicy Lasowej. Podczas dożynek można było smakować Kresowego Jadła, które przygotowały panie z KGW z gminy Lubaczów. Na scenie wystąpili m.in. uczniowie Zespołu Szkół Publicznych w Mładowie, Zespół Pieśni i Tańca „Kresy” oraz „Niespodzianka” w popisowym skeczu. W części uroczystości poświęconej OSP w Mładowie strażacy otrzymali swój sztandar i nowy samochód ratowniczo-gaśniczy. Wręczono także strażackie odznaczenia.

Twoje Radio Lubaczów

Mistrzostwa Kobiet w Horyńcu Zdroju

W dniach 23-30.08 odbywały się w Horyńcu Zdroju Indywidualne i Drużynowe Mistrzostwa Polski Kobiet w Warcabach 100-polo- wych. 27 sierpnia panie walczyły również w Indywidualnych Mistrzostwach Polski w Warcabach 100-polo- wych w Grze Błyskawicznej. W tym dniu rozpoczęto też obchody jubileuszu 25-lecia klubu LKS UNIA Horyniec-Zdrój, jednego z organizatorów mistrzostw. W Horyńcu obradował także zarząd Polskiego Związku Warcabowego. W spotkaniu wzięła udział między innymi Maria Moldenhawer-Frey – honorowy prezes PZW i Tadeusz Kosobudzki – aktualny prezes Związku. Podczas obchodów jubileuszowych odbył się też mecz oldbojów „Zdrój” Horyniec- Reszta powiatu o Puchar Józefa Michalika – starosty lubaczowskiego. Rozgrywki zakończyły się wynikiem 3:1 dla drużyny powiatu. W VIII Drużynowych Mistrzostwach Polski Kobiet najlepsza okazała się Mazovia Mińsk Mazowiecki, przed Roszadą Lipno i Pitagorasem Pęgów. LSK Unia Horyniec Zdrój zakończyła rozgrywki na 6 i 8 miejscu. W XXXV Indywidualnych Mistrzostwach Polski Kobiet I miejsce zajęła Arleta Flisikowska z Zucha Rychlik, II- Natalia Sadowska-MKS Mazovia Mińsk Mazowiecki, a III-Katarzyna Mederska z Pitagorasa Pęgów. Magdalena Szczybyło z Unii zajęła 10 miejsce.

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

W XXVIII Indywidualnych Mistrzostwach Polski Kobiet w Grze Błyskawicznej I miejsce wywalczyła Natalia Sadowska z MKS Mazovia Mińsk Mazowiecki, II-Arleta Flisikowska z Zucha Rychlik, a III-Anna Chylewska-Sroka z Lokatora Gniezno. M. Szczybyło była tu 5.

Twoje Radio Lubaczów

Premiera „Balladyny w Narolu”

Po wakacyjnej przerwie w niedzielę 4 września oraz środę 7 września w Centrum Koncertowo-Wystawienniczym w Narolu odbyły się kolejne spektakle w wykonaniu Teatru Amatorskiego FLORIANUM z Narola. Artyści zaprosili widzów do teatru na „Balladynę” Juliusza Słowackiego, której premiera odbyła się na otwarciu Cesarsko-Królewskiego Jarmarku Galicyjskiego w Narolu. 7 września dodatkowy spektakl wystawiany był dla uczniów szkół gimnazjalnych z gminy Narol: Gimnazjum w Narolu, Gimnazjum w Łukawicy i Gimnazjum w Rudzie Różanieckiej. Po ubiegłorocznym wystawieniu „Zemsty” A.Fredry, teatr podjął się własnej interpretacji polskiej sztuki. Kolejne, ogromne przedsięwzięcie aktorskie Teatru Florianum spotkało się z bardzo ciepłym przyjęciem widzów.

W role bohaterów świata fantastycznego i realistycznego wcielili się: Sabina Szularz (Balladyna), Dominika Zdybek (Alina), Marta Chodasewicz (Wdowa), Tomasz Pawelec (Kirkor), Andrzej Kołodziej (Kostryn), Krzysztof Szawara (Pustelnik), Marek Pudółko (Grabiec), Konrad Nowosiół (Wawel), Małgorzata Kołodziej (Goplana), Katarzyna Grądzka (Chochlik) oraz Kornelia Gaczoł (Skierka).

Barwne i bogate stroje aktorów zostały wykonane przez Bernadettę Wolańczyk. Nastrojową muzykę do spektaklu skomponował Grzegorz Patałuch, a partie solowe wyśpiewała Dominika Zdybek. Spektakl wyreżyserowały: Dorota Szularz, Elżbieta Wajs i Sylwia Świętojańska. Teatr Amatorski „Florianum” działa od grudnia 2009 roku.

NCI

Współpraca z Ukrainą

W Lubaczowie podpisano porozumienie w sprawie wspólnego opracowania projektu „Rozwój przedsiębiorczości poprzez udostępnienie terenów inwestycyjnych miasta Lubaczów i Gminy Lubaczów oraz rekultywację terenów zdegradowanych powiatu jaworowskiego i „Nowy Rozdół”. Projekt powstał w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2007 – 2013.

mw

Fuszerka przy budowie autostrady

Na krajowej „czwórce” między Łańcutem a Rzeszowem trwa siódma już wymiana nowego asfaltu. Tym razem drogowcy naprawiają 1,5 km nawierzchni. Po skargach i zgłoszeniach kierowców przeprowadzono badania laboratoryjne, które wykazały kolejne nieprawidłowości. Prace prowadzi konsorcjum czterech firm. Jedną z nich jest Lubaczowskie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych, które odpowiada za nierówny odcinek.

Nowiny

Prywatyzacja Horyńca Zdroju

Cztery oferty na akcje Horyńca Zdroju wpłynęły do Ministerstwa Skarbu. Zainteresowani prywatyzacją są: Beata Bogusz – Dukacz, lekarz zamieszkała w Horyńcu – Zdroju, prowadząca Specjalistyczny Gabinet Reumatologiczny. Marek Thier, prowadzący działalność gospodarczą pod nazwą PP-H-U Thier z siedzibą w miejscowości Świątniki Górne, Tomasz Tront z miejscowości Łykoszyn oraz spółka Europejskie Centrum Lecznico – Rehabilitacyjne „LOTOS” Sp. z o.o. z siedzibą w Rabce Zdroju.

Nowiny

Karatecy z LASW na Pucharze Lubelszczyzny

10 września w Tomaszowie Lubelskim najmłodsi zawodnicy Lubaczowskiej Akademii Sztuk Walki, prowadzonej przez Czesława Stankiewicza i Dorotę Mendrychowską gościnie wzięli udział w Pucharze Lubelszczyzny w Karate Tradycyjnym LASW reprezentowało 12 zawodników: Angelika Guzina, Agnieszka Damm, Gabriela Ługowska, Paulina Damm, Paweł Kolasa, Bartłomiej Iwanek, Kacper Czernysz, Jakub Wypych, Oliwier Świsłak, Paweł Kopciuch, Michał Misztal oraz Karol Dzwonnik. Najlepiej spisały się najmłodsze dziewczynki- Gabriela Ługowska - zdobywając III miejsce oraz Paulina Damm - IV miejsce.

W zawodach wzięło udział ok. 150 zawodników reprezentujących niezwykle wysoki poziom techniczny. Reprezentanci Lubaczowa pokazali się z bardzo dobrej strony, nie odstając od najlepszych ani na krok.

www.lubaczow

„Drzewo” w Muzeum Kresów

W niedzielę 18 września 2011r. w Zespole Zamkowo-Parkowym przy Muzeum Kresów w Lubaczowie odbył się spektakl plenerowy pt.: „Drzewo” według sztuki Wiesława Myślińskiego.

Autorem inscenizacji i jej reżyserem jest Stefan Szmidt znany aktor i malarz, który wraz z żoną Alicją Jachiewicz założył i prowadzi w Nadrzeczku koło Biłgoraja „Fundację Kresy 2000” - Dom Służebny Polskiej Sztuce Słowa Muzyki i Obrazu. W spektaklu wystąpili znani artyści scen polskich - obok Stefana Szmidta i Alicji Jachiewicz, także m. in.: Zdzisław Wardej, Tomasz Mędrzak, Małgorzata Pritulak.

Premiera widowiska odbyła się w Nadrzeczku dziesięć lat temu, jesienią 2001 roku. Sukces tej inscenizacji skłonił organizatorów do podjęcia w 2009 roku swego „Pielgrzymowania teatralnego od drzewa do drzewa”. Na terenie całego niemal kraju, w porozumieniu z lokalnymi środowiskami, wybrano dziesięć atrakcyjnie przyrodniczo i kulturowo drzew, które stały się główną sceną spektaklu.

Wśród nich znalazła się okazała lipa znajdująca się na dziedzińcu Galerii Oficyna w Zespole Zamkowo-Parkowym przy lubaczowskim Muzeum Kresów. Drzewo to jest elementem większego kompleksu dawnego parku dworskiego, który rozciąga się na powierzchni około 4,75 ha; na jego terenie występują liczne okazy starodrzewia.

mw

cd. ze str. 1

20 lat Kresowiaka Galicyjskiego

czy też patrzenie władzy na ręce. Z tych też powodów dla niej nie ma tematów tabu

Będąc pismem niezależnym, bez lukru i upiększeń staramy się pokazywać gminną i powiatową rzeczywistość. Z tych też powodów niektórzy samorządowcy jak też urzędnicy niechętnym okiem na nas patrzą i bagatelizują rangę Kresowiaka. Dowodem m. in. może być fakt, że tylko trzy samorządy: Starostwo, Urząd Miasta i Gminy w Narolu i Urząd Gminy w Wielkich Oczach prenumerują pismo.

Oczywiście niezależność ma swoją cenę. Kresowiak utrzymuje się właściwie tylko ze sprzedaży, bo reklama występuje w nim w symbolicznym wymiarze. A firmy kolportujące pismo: Kolporter, RUCH i Garmond biorą od 35 – 40 procent marży. Do kosztów wydawania pisma należy doliczyć niebagatelną cenę druku.

Kresowiak Galicyjski to zespół piszących.

Fenomenem Kresowiaka to tryumf idei społecznikowskiej. Sukces gazety jest zasługą współpracowników, którzy w niemałym trudzie, wysiłkiem społecznym tworzą i współredagują pismo. Lista ich jest ich długa i zmieniała się w ciągu minionych 20 lat. Do najofiarniejszych autorów należy bez wątpienia Adam Szajowski i był nim też zmarły wiosną tego roku jego ojciec Eugeniusz Szajowski. Ich artykuły to rzetelnie opracowane, ciekawe fragmenty naszej lokalnej historii. Oprócz nich stałymi współpracownikami pisma są: krakowski dziennikarz Waldemar Bałda, Edward Dziadula, Zbigniew Wróbel, Tomasz Róg, Adam Łazar, Renata Piątek, Janina Szajowska, Ryszard Kaczka i Adam Wolańczyk. W Kresowiaku publikowane były również artykuły takich autorów jak: Wiesław Kołodziej, Henryk Wolańczyk, Zygmunt Florczak, Marian Zathay i zmarły pisarz Augustyn Baran.

Gdy wystartował Kresowiak nie było Internetu, radia i telewizji lokalnej w Lubaczowie i gazet samorządowych. Kresowiak miał więc swoisty monopol na informację. Jak więc gazeta sobie radzi w nowych realiach?

Wymienione media przede wszystkim koncentrują się na informowaniu, natomiast Kresowiak oprócz informacji stara się komentować otaczającą rzeczywistość. A więc akcent pada na ocenianie otaczających nas zjawisk, sięganie do tradycji, do podejmowania tematów wymagających głębszej refleksji. Oczywiście wymaga to wzmoczonego wysiłku, pracy, przemyśleń, sięganie do literatury.

Misją niezależnej lokalnej gazety jest też patrzenie urzędnikom na ręce. Nasza rola w tym względzie wzrosła gdy samorządy zaczęły tworzyć własne kanały komunikowania się ze społeczeństwem. Z pism tych finansowanych z budżetu gmin i starostwa, redagowanych przez urzędników wydania się pasmo samych sukcesów. Nie znajdziemy w nich żadnej informacji, która rzucałaby nawet najmniejszy cień na wizerunek gminnej czy powiatowej władzy. Przykładem szczególnym w tym względzie jest samorządowy „Kurier Lubaczowski”.

Tymczasem ludzie chcą wiedzieć o sukcesach, ale i potknięciach wybranych przez nich władz, pragną mieć orientację jacy urzędnicy, samorządowcy zabiegają tylko o swoje prywatne sprawy a którzy kierują się interesem społecznym. A takich informacji niestety nie uzyskają z lektury organów samorządowych. Alternatywą jest „Kresowiak Galicyjski”

Żeglujecie pod wiatr. A to wymaga wysiłku?

„Kresowiak Galicyjski” budzi entuzjazm, zaciekawia, ale i drażni. Co niektórzy nie mogą się pogodzić z faktem, że pismo przetrwało próbę czasu. Stąd też manewry z jego zaszufladkowaniem, wpisywaniem go w jakąś opcję polityczną i dorabianie mu ideologii. Jest to daremny trud. Po prostu nie barwy polityczne, ale obiektywizm i niezależność jest znakiem rozpoznawczym pisma. Fakt, że nasze szare, pozbawione kolorów pismo odniosło sukces może się wydawać trudne do wyjaśnienia. Nie mamy sponsorów. Ale mamy dumny wizerunek. Naszym kapitałem jest też nasza nazwa, nasz prestiż, nasza tożsamość i przede wszystkim nasi czytelnicy. Z satysfakcją można powiedzieć, że Kresowiak pozostał wierny wytyczonej na wstępie drogi.

Czytelnicy nam zaufali sięgając po kolejne wydania Kresowiaka. Zobowiązuje to nas do dalszej wytrwałości. Do stałej troski o poziom pisma do bycia lustrem na gościńcu i sumieniem tego skrawka przygranicznej ziemi jakim jest powiat lubaczowski.

Rozmawiała Lidia Świder

Triennale Polskiego Rysunku Współczesnego w Muzeum Kresów

Triennale Polskiego Rysunku Współczesnego to ogólnopolski konkurs organizowany od 1993 roku przez Muzeum Kresów w Lubaczowie, który zgromadził na tegorocznej, siódmej edycji, 527 prac 163 artystów. Obradujące w dniach 6-7 maja 2011 jury, złożone z wybitnych artystów i krytyków sztuki w składzie: prof. Jacek Szewczyk / Wrocław/- przewodniczący, prof. Dorota Folga-Januszewska / Warszawa/, Louiza Karapidakis / Ateny/, prof. Leszek Mądzik / Lublin/, prof. Jan Pamuła / Kraków/, Stanisław P. Makara / Lubaczów/- kurator konkursu, wybrało 117 prac 66 artystów do wystawy pokonkursowej, której otwarcie odbędzie się 18 września 2011 r. **Grand Prix VII Triennale Polskiego Rysunku Współczesnego otrzymał Jan Trojan za zestaw prac pt. Jodelka Płaszczowa.** Jury doceniło połączenie idei, warsztatu oraz wrażliwości artystycznej, a także konsekwencję i rygor w realizacji prac. I Nagroda trafiła do Mateusza Lenarta za stworzenie nowej wartości artystycznej oraz szeroki horyzont techniki rysunku. II Nagrodę otrzymał Cyprian Bielaniec za niezwykle wysoki poziom warsztatu rysownika i siłę wizualnego odwzorowania oraz współczesną kontynuację tradycji iluzji w sztukach wizualnych. III Nagrodę przyznano Annie Kucy



Marszałek Mirosław Karapyta i kurator konkursu Stanisław P. Makara konceptualizację formy rysunkowej i zaskakujące wprowadzenie nowego języka do rysunku artystycznego. Jury przyznało także sześć równorzędnych wyróżnień dla: Ewy Ciszewskiej-Bombskiej, Magdaleny Karłowicz, Violetty Kulikowskiej-Parkasiewicz, Agnieszki Łukaszewskiej, Weroniki Tadaż-Królikiewicz oraz Katarzyny Tomaszewskiej. Triennale Polskiego Rysunku Współczesnego organizowane jest w lubaczowskim muzeum od 1993 roku. Początki kolekcji rysunku współczesnego w Muzeum Kresów w Lubaczowie sięgają lat 60. XX w. W latach 80. XX w. kiedy muzeum zostało upaństwowione, postawiono na rozwój zbiorów nie tylko w dziedzinie historii i sztuki regionu, podjęto próbę tworzenia kolekcji sztuki współczesnej wychodzącej poza ramy miejscowej tradycji. Zdecydowano się na organizację ogólnopolskiego konkursu rysunku w formie triennale, z którego część prac (prace nagrodzone i wyróżnione) miały wzbogacać zbiory. Od samego początku celem konkursu było rejestrowanie współcześnie istniejących zjawisk artystycznych oraz umożliwienie prezentacji dorobku artystów w zakresie rysunku. Organizowanie konkursu co trzy lata miało i ma na celu prezentację kształtowania się nowych tendencji i zjawisk w sztuce. W siedmiu dotychczasowych edycjach konkursu organizowanych w latach 1993-2011 wzięło udział 1671 uczestników, którzy zaprezentowali kolejnym komisjom konkursowym 4651 prac reprezentujących współczesne rozumienie i poszukiwania w dziedzinie rysunku będącego podstawą każdej kreacji artystycznej.

Marian Ważny

WYBORY w 2011r

- nadal nie będą demokratyczne...

Demokracja - słowo powstało już w starożytnej Grecji z: demos (lud) oraz kratos (rząd). **Demokracja** - to ustrój polityczny, w którym władza należy do społeczeństwa: pośrednio lub bezpośrednio.

Demokracja pośrednia - w Polsce są partie polityczne, ale to nie wyborcy zgłaszają swoich Kandydatów na: radnych, posłów czy senatorów itp. W każdej partii są komitety wyborcze i o kandydatach na liście decyduje szef, tzw. „ojciec lub matka zaufania”, którzy narzucają Wyborcom swoich kandydatów. Miejsce na liście zależy od przeróżnych układów i znajomości. Często dorzuca się do niej tzw. „spadochroniarzy”, czyli ludzi, którzy jeszcze 1-2 mies. wstecz nie należeli do tej partii. To zniechęca wyborców do głosowania na daną partię i wstępowania do niej, jak też działania w niej. Ludzie, którzy głosują, mogą wybierać, **ale z tych narzuconych**. Nie mogą wybierać tych, których sami chcieliby zaproponować.

Demokracja bezpośrednia - czyli **PRAWYBORY** w każdej **Partii Politycznej w Polsce**.

Polega ona na tym, że pełnoprawni członkowie partii, którzy mają opłacone składki, zbierają się w gminie czy mieście, na tzw. **prawyborach** czyli **wewnątrz-partyjnych prezentacjach Kandydatów**. Takie wewnętrzne wybory, to prezentowanie się Kandydatów przed własnymi członkami partii, którzy oceniają: dorobek (*fachowy, naukowy, społeczny...*) Kandydata, osiągnięte wykształcenie, program własny (*partyjny każdy ma ten sam*), medialność czyli zdolność przemawiania, ilość napisanych artykułów, udzielonych wywiadów radiowych i TV, znajomość języków obcych, która ułatwia nawiązywanie kontaktów międzynarodowych oraz inne... ewentualne atuty i zdolności Kandydata.

Kandydaci swą pracą: społeczną, naukową, gospodarczą czy polityczną po ostatnich wyborach, starają się wykazać swoim konkretnym działaniem, oraz osiągnięciami, **przed następnymi wyborami**. Muszą trafić do potencjalnych wyborców, przekonać ich o wartości i przydatności swojej osoby dla społeczeństwa, gdy ewentualnie będą pełnić odpowiedzialną pochodzącą z wyborów powszechnych - funkcję.

Każdych 10 członków partii ma prawo zgłosić 1 Kandydata na piśmie. Każdy członek partii ma wtedy potencjalne i równe szanse zostać Kandydatem. Ich liczba jest więc proporcjonalna do ilości płacących składki. Następnie podczas wewnątrz-partyjnego zebrania np. powiatowego/dzielnicego itp. każdy członek partii, dostaje pełną listę kandydatów, a po wysłuchaniu ich przemówień, **ma prawo wybrać swoją 10-kę**, przydzielając w sumie 10 razy „X” w kratkach przy nazwiskach.

Głosy liczy komputer, i to KOMPUTER ustala oraz drukuje listę i miejsce kandydata na niej.

Komitety wyborczy, ma prawo do niewielkich korekt i zatwierdza listę. Następnie zgłasza listę oficjalnie do - Państwowej Komisji Wyborczej. Takiej demokracji **przedwyborczej** w Polsce obecnie - nie ma. **Niestety**. Powinna być wprowadzona możliwie - **jak najszybciej**. **Prawyby** powinny odbywać się na 2-3 mies. przed każdymi wyborami, by Kandydaci każdej partii, mieli czas na przygotowanie się i rzetelne przeprowadzenie kampanii wyborczej. Kampania tylko na plakaty i hasła bez pokrycia - to po prostu wstyd międzynarodowy.

Prawyby - wewnątrz każdej partii dadzą:

- 1- **Naturalny** dobór Kandydatów, wyeliminują karierowiczów bez kwalifikacji, oszukujących nawet... Sejm!
- 2- **Stopniowe** zdobywanie wiedzy i doświadczenia Kandydata, do pracy dla społeczeństwa i Polski.
- 3- **Zwiększoną** aktywność członków partii, bo każdy ma szansę lub może współdecydować.
- 4- **Powstanie** nowych kół partii w każdej gminie/dzielnicy, czyli zwiększenie aktywności społecznej.
- 5- **Zwiększenie** ilości płacących składki, czyli funduszu własnego na działalność.
- 6- **Wyeliminowanie** narastającej: prywaty, kumoterstwa, układów, przekupstwa i innych patologii...
- 7- **Prezes każdego Koła Partii** wchodzi automatycznie do Zarządu Okręgu.
- 8- **Wiarygodność międzynarodową** - to znaczy, że ta partia jest w 100% demokratyczna.

Prawyby w każdej partii należy wprowadzić na drodze tzw. „legislacji wewnątrzpartyjnej”.

Pytanie w 2011r jest - czy nastąpiła zasadnicza zmiana? Dla mnie nie.

Oświadczam, że nie jestem członkiem żadnej partii w Polsce ani poza nią. Dlatego też wnioskuję dodatkowo o przyznanie 10 mandatów na Senatorów, dla 10 milionowej Emigracji Polskiej, która wracając odnowiłaby Kraj politycznie i gospodarczo, ku czemu ma możliwości: językowe, finansowe, kulturalne, patriotyczne - oraz kontakty i zaufanie w krajach zamieszkania. Te wszystkie atuty potrzebne Polsce - są nadal marnowane. W mediach ciągle są opisywane objawy i stawiane różne rozpoznania, leczenia - brak. Niechaj ten list będzie taką próbą. Demonstracje, spotkania, prelekcje są najwyżej przygotowaniem, ale **nie - wyleczeniem**. Tylko Polacy zorganizowani w pełni demokratycznie, mogą uratować Polskę od kolejnego grożącego nam rozbioru ekonomicznego.

Patrząc na nasz powiat, to dla nas wszystkich strata, że nie mamy nikogo swego, kto by o nasze sprawy zabiegał w Sejmie, a pan Marszałek w Sejmiku to zarazem dużo i mało - bo jest sam. Jeżeli my wyborcy będziemy na zebraniach przedwyborczych stawiać problem wprowadzenia prawyborów, wtedy nasze szanse wzrosną w znacznym stopniu. Pozdrawiam Demokratycznych Wyborców!

- Jan Zuchowski dr n med.

Zamiatanie pod dywan

Okręgowa Komisja Egzaminacyjna w Krakowie na stronie internetowej ogłosiła wyniki egzaminów w szkołach podstawowych i gimnazjach. Wynika z nich, że najniższe wyniki z przedmiotów matematyczno - przyrodniczych w naszym powiecie mają gimnazja w gminie Stary Dzików. Zdawać by się mogło, że informacja ta będzie przedmiotem wnikliwej analizy dla dyrekcji szkół, pedagogów i samorządu w gminie Stary Dzików, że wszyscy kierowani ambicją podejmą działania, które pozwolą wyrwać się z tej niezbyt chlubnej statystyki. Niestety, stało się coś odwrotnego. Wszczęto zbiorowe śledztwo, w celu wyjaśnienia jaka osoba była źródłem przecieku i nagłośniła ową informację. Wskazano winnego, radnego Henryka Goraja, który kierowany lokalnym patriotyzmem i z troską o stanem oświaty w gminie, na sesji, powołując się na niskie wyniki egzaminów, upomniął się o większą aktywność nauczycieli. Znaleźli się pedagodzy, którzy poculi się obrażeni. Oczywiście w ich przekonaniu nie byłoby sprawy, gdyby radny jej nie nagłośnił. Zaczęto rozpowszechniać brednie, że Goraj chodził nawet po domach z wieścią o wynikach egzaminów! Rozpowszechniano, że zachował się nieojłowny ośmielając się kwestionować wysoki poziom nauczania w szkołach. Zaskakuje, że do tego chóru dołączyła nawet pani wójt Barbara Małecka, która wytknęła radnemu nagłaśnianie tej sprawy. A przecież samorządowiec wykonał tylko swoją powinność i postąpił jak najbardziej właściwie podnosząc na forum publicznym ten przecież ważki problem.

Czy przy takim podejściu można się dziwić, że poziom nauczania przedmiotów matematyczno - przyrodniczych jest w gimnazjach na terenie gminy niski? Pani dyrektor Kazimiera Tracz i pani wójt są przekonane, że nie ma powodu do alarmu. A jeśli już są niekorzystne fakty, to po co je nagłaśniać?

U progu XXI wieku, na rynku pracy panuje ostra konkurencja. Wygrywają najlepiej przygotowani. Stąd rośnie ranga edukacji i kształcenia na wysokim poziomie. Do szkół trafia coraz bardziej wykwalifikowana kadra. Zespoły pedagogiczne szukają sposobów jak swojej szkole zapewnić odpowiednie wysokie miejsce, jak nauczać, aby absolwenci z powodu luk w wiedzy nie wykruszali się w dalszym procesie edukacji w szkole średniej i wyższej. Niestety jak widać te prawdy w gminie Stary Dzików nie dla wszystkich są oczywiste.

Kino w Lubaczowie (4)

Spod pędzla i ze wspomnień

Pomimo okupacji, kino Michała Markiewicza w Lubaczowie trwało. Nie ma zdjęć ani jego elewacji ani z jego wnętrza. Albo nikt ich nie robił (aparaty fotograficzne nie były popularne jak dziś) albo nie zachowały się. W pierwszym przypadku należałoby specjalnie zaprosić np. ówczesnego fotografa Weinera by sfotografował właściciela z rodziną i pracowników na tle kinowego budynku lub z kinooperatorami w pomieszczeniu projektorowym, ale widocznie nie było takiej potrzeby, nikt na taki pomysł nie wpadł. W drugim przypadku - Lubaczowianie wielokrotnie zmuszeni byli uciekać z Lubaczowa a przynajmniej czasowo opuścić swoje domostwa (przed bombardowaniami Niemców, przed rzeziami ze strony Ukraińców), a wówczas ginęły z domów meble i rzeczy, wiele w ten sposób dokumentów przepadło lub spłonęło.

Jedynym wizerunkiem kina Markiewicza z tamtych czasów, gdy budynek jeszcze stał w całej okazałości, jest olejny obraz z 1942 r. na-



malowany przez córkę właściciela kina - Helenę Markiewicz (po mężu Olearnik). Urodziła się w 1915 r. w Lubaczowie. Po miejscowym gimnazjum, choć zapatrzona w niezwykle umiejętności rysunkowe i malarskie swego przyrodniego brata - Stanisława, kierowała serce w stronę uczelni artystycznej, studiowała „Handel Zagraniczny” we Lwowie. Okres przerwaną wojną studiów spędziła w Lubaczowie (autoportret z 1941 r. [w:] K.K. Helena Olearnik, Jednodniówka Lubaczów 2009). Studia dookończyła w latach 1946-1949 w Akademii Handlowej w Krakowie. Pracowała potem jako nauczycielka w Przemysłu, główna księgowa w Państwowych Zakł. Roszarniczych i w Przeds. Prod. Leśnej „Las” w Lubaczowie oraz nauczycielka w miejscowej Zasadniczej Szkole Handlowej. Na emeryturze powróciła do swoich pasji - pisanie, tworzenia rodzinnej genealogii i do malarstwa. Malowała cykle obrazów dot. dawnego Lubaczowa, ludzi i miejscowej przyrody. Upiększały jej dom, obdarowywała



nimi przyjaciół, niektóre znalazły się w zasobach Muzeum Kresów w Lubaczowie. Zmarła w 2009 r. Na ww. obrazie widać dawną ulicę Tartaczną. Po lewej jej stronie tzw. „księżę pole” (potem powstały tu: Dom Handlowy i domy m.in. Tabaczków, Mulaków, Dom Nauczyciela, Szkoła Podstawowa nr 2, i potem dalsze domy prywatne aż do stacji kolejowej). Po prawej stronie drewniany dom Marii i Michała Markiewiczów, za nim murowany budynek kina, za nim dom Julii i Feliksa Jagodzińskich, dom Emerle i tartak.

Okres funkcjonowania kina podczas okupacji niemieckiej wspo-

mina Anna Potuczko Wójciak... „Kinooperatorem w kinie Markiewicza był nadal mój ojciec - Włodzimierz Potuczko. Wyświetlane były filmy propagandowe dla niemieckiego wojska i filmowa kronika frontowa, pokazujące jakie to sukcesy odnosi Rzesza na froncie wschodnim (Stalingradu potem nie pokazywali). Nasza rodzina była 5-cio osobowa: rodzice, ja (ur. w 1931), Staszek (ur. w 1937) i najmłodszy mój Zbysio (ur. w 1942 r.). Ojciec wieczorem wyświetlał filmy a do południa jak wielu innych przymusowo pracował w zajętych przez Niemców koszarach przy ul. Kościuszki (dawna Młodowska). Pracował w magazynach odzieży wojskowej (buty, mundury, bielizna, nici, mydło itp.). Ponieważ był niedostatek, o wszystko było b. trudno, ludzie kradli, wynosili np. nici, coś z bielizny, i od czasu do czasu były na bramie koszar dokładne rewizje (za kradzież surowo karano). W dniu w którym miał być w kinie Markiewicza wyświetlany film dla wojska... godz. 16-ta, cała sala wypełniona niemieckimi żołnierzami, a tu nie ma kinooperatora. W tym dniu była przedłużona rewizja na bramie. Mieszkaliśmy blisko, ok. 100 metrów od koszar. Ojciec się wtedy mył i właśnie miał wyjść do kina (już był spóźniony rewizją na bramie) gdy do naszego domu przy ul. Piotra i Pawła (dziś jest to ul. Orzeszkowej) wpadli wręcz rozszczęczeni dwaj esesmani. Przyszli z kajdankami i nie słuchali wyjaśnień, tylko wrzeszczeli swoje: sabotaż - sabotażysta - odpowiedz głową! I mimo że ojciec chciał im wyjaśnić, nikt go nie słuchał. Mama znalazła do- brze j. niemiecki i usiłowała wyjaśniać, ale nie pozwolili jej. W końcu pod eskortą zaprowadzili ojca do kabiny operatorskiej kina i pod lufą karabinu wyświetlił spóźniony film. Zaraz aresztowali go i osadzili w szkole w Rynku, naprzeciw parku. Było tam już wielu aresztowanych. Byliśmy pewni że będzie egzekucja, ale mama czyniła zabiegi aby go zwolnili. A miał wielu znajomych Niemców, bo ojciec napra-

wiał radia (też ich radia).” Obecny przy rozmowie brat Anny - Stanisław Potuczko na chwilę przerywa siostrze i dodaje... „Tak. Ojciec oprócz operatorki jako jedyny w Lubaczowie naprawiał radia, więc za okupacji niemieckiej zmuszony był naprawiać je też Niemcom. Niemcy posiadali radia specjalnie produkowane z częstotliwością fal radiowych na których można było odbierać tylko niemieckie stacje z Berlina, Lipska, Linzu i in. Więc na ich życzenie (polecenie) przezwalał im cewki dzięki czemu mogli słuchać nie tylko ustalonej niemieckiej propagandy ale i np. Londynu czy Moskwy. Dla obu stron było to niebezpieczne, dla niemieckich oficerów że słuchali innej stacji niż niemieckiej, i dla ojca który w tym uczestniczył. Tak więc całą tą dziwną sprawę z radiami musiało przykryć z obu stron ciche milczenie. Niejako pozwalali mu mieć jedno radio, ale musiał je trzymać w ukryciu w odrębnym pomieszczeniu, zakamuflowane w komorze.” Tu Stanisław oddaje głos siostrze... „Po dwóch tygodniach ojciec został zwolniony. Tak... te naprawy dla Niemców pozwoliły nam posiadać własne radio, a to przecież karane było wówczas śmiercią. W jakiś sposób kamuflowało kontakt ojca z ludźmi „z lasu”, z partyzantką dla której ojciec naprawiał ich radiostacje, i wówczas z naszego domu nadawano meldunki (przy mocno „zakocowanych” oknach). Trzeba mieć wyobrażenie... 100 m od niemieckich koszar a my mamy działające radio i od czasu do czasu partyzantką radiostację...”

Okresowo pomocnikiem operatora w kinie Michała Markiewicza w czasie okupacji niemieckiej był Zbigniew Argasiński syn Józefa. Mały wówczas syn Włodzimierza Potuczko - sześćioletni Staś przychodził do kina na ul. Tartaczną do swego ojca. Zapamiętał z tego jedynie tyle że pewnego razu zapchał palce gdzie nie trzeba, tj. pomiędzy plus i minus wajchy wyłącznika i bardzo go prąd „popieścił”. To doświadczenie, i profesja ojca były załączkiem jego późniejszego, szerszego zainteresowania się prądem i operatorstwem kinowym... (ale to już inna historia).

Adam Szajowski

Parterowy Lubaczów

W realiach Lubaczowa szczytem marzeń jest posiadanie domku jednorodzinnego z ogródkiem, garażem, z dala od huku samochodów. Stąd też naciski na władze miasta aby wyznaczać nowe tereny pod zabudowę czy też na dawanie zezwolenia na budowę na już posiadanych działkach. Tym samym maleje zainteresowanie mieszkaniem w bloku. Zmienia się więc wizja rozbudowy miasta. Od prawie 20 lat wielopiętrowa zabudowa ustąpiła miejsce parterowej. Pozornie nie ma w tym zjawisku nic naganego. Każdy ma prawo wyboru. W dalszej jednak perspektywie jednak rodzi to coraz większe problemy.

Przypomnijmy bloki mieszkalne, które Lubaczowowi nadały wygład miasta są zasługą Spółdzielni Mieszkaniowej w Lubaczowie. To ona na początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku oddała do użytku przy obecnej ulicy Legionów budynek o 36 mieszkaniach. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych stanęły pierwsze bloki przy ulicy Słowackiego. W latach siedemdziesiątych przy tym osiedlu wybudowano kolejne bloki Nr 24, 26, 28 o 135 mieszkaniach. W tej też dekadzie przekazano do eksploatacji blok Nr 4, 8 i 10 przy ulicy Norwida. Z kolei w latach osiemdziesiątych powstało Osiedle Unii Lubelskiej o 460 mieszkaniach oraz Osiedle Mickiewicza. W dekadzie tej rozpoczęto budowę Osiedla Jagiellonów o docelowej ilości 380 mieszkań. Zakończenie tej inwestycji przypadło na okres zmian ustrojowych i związanych z tym zasad finansowania budownictwa. Budowa bloków mieszkalnych była przerwana. Wznoszenie ostatnich trzech bloków zakończono ze środków własnych członków na warunkach własnościowego prawa do lokalu. Od tego też czasu w budownictwie bloków mieszkalnych nastąpił kompletny zastój. Tymczasem ludzie zakładają rodziny, pojawiają się dzieci i w ślad za tym trzeba gdzieś mieszkać. W czasach gdy budownictwo spółdzielcze w dużej mierze finansowało państwo wyjściem było oczekiwanie na swoje M 3 czy M 4. Tym bardziej, że czas oczekiwania nie był długi i wynosił 2–4 lata. W sumie w Lubaczowie mamy 64 budynki wielorodzinne z 1927 mieszkaniami. W tym Spółdzielnia Mieszkaniowa posiada 43 bloki mieszkalne. Natomiast w 2000 roku w Lubaczowie było 1867 domów jednorodzinnych co stanowiło 44 procent zasobów mieszkaniowych miasta.

Gdy wraz z transformacją ustrojową pojawił się wolny rynek, tradycyjna formuła spółdzielczości mieszkaniowej z braku kredytów upadła. Nowe budynki spółdzielcze mogły być wznoszone tylko na zasadzie pełnych wkładów przyszłych lokatorów. Okazały się one wówczas stosunkowo wysokie i dlatego jedyny o ostatni taki blok oddano do użytku jeszcze w 1993 roku.

Alternatywą stał się dom własny. Ich budowanie ułatwiał powszechny dostęp do materiałów budowlanych i do działek, które miasto oferowało do sprzedaży. Nie dziw, że w dekadzie lat dziewięćdziesiątych nastąpiła swoista eksplozja budownictwa jednorodzinnego. W 1992 roku przez Radę Miasta uchwalony został plan budowy Osiedla Mazury. Na obszarze 15 ha wytyczono 53 działki o średniej powierzchni 816 m. kwadratowych na budowę domków jednorodzinnych. Natomiast na terenach prywatnych obejmujących obszar 11 hektarów wyznaczono wówczas 78 działek o średniej powierzchni 812 arów na budowę domków wolnostojących i w zabudowie bliźniaczej. Wkrótce utworzone zostaje osiedle Mazury II obejmującego 150 działek. W 1994 roku samorząd miasta podejmuje decyzję realizacji osiedla Mazury III, w kolejnych latach Mazury IV (23 działek), Mazury V (7 działek) i Mazury VI (59 działek). Dziś na obszarze niemalże kilometra kwadratowego zamieszkuje około 200 rodzin.

Oczywiście realizacja osiedli z domami jednorodzinnymi jest kontynuowana. Ich tereny zabudowy zajmują 60 hektarów co stanowi 25 procent terenów budownictwa jednorodzinnego. Natomiast powierzchnia zabudowy wielorodzinnej zajmuje 20 ha co stanowi 7,5 procent ogółu terenów mieszkalnych miasta. Dysproporcje te są bardzo wymowne.

Właściciele przystępowali do budowy domów wszędzie tam, gdzie w miarę była dogodna dla nich działka, nie zważając na to czy teren ten w bliższej perspektywie będzie uzbrojony a więc czy będzie budowana arteria wodna, kanalizacja, drogi dojazdowe. Wszystko to odkładano na później wychodząc z założenia, że miasto będzie musiało przystąpić do niezbędnych inwestycji. Z chwilą jednak gdy budowa domu zbliżała się ku ukończeniu zaczynały się mnożyć postulaty, żądania właśnie o te

inwestycje. Listy w tej sprawie otrzymuje również redakcja Kresowianka. Oto mieszkaniowiec ulicy Przemysłowej pisze: *Wybudowałem dom już wprawdzie przy końcu ulicy, ale podjąłem się inwestycji w nadziei, że będzie zbudowana kanalizacja. Tymczasem moje i sąsiadów postulaty nie odnoszą skutku... Cóż z tego, że wszystkich przyszłych właścicieli domków na Osiedlu Mazury II informowano o bliskiej perspektywie budowy obwodnicy. I tak domki budowano a teraz protestują przeciwko przewidzianej inwestycji. A więc mamy tu wyraźny przykład braku konsekwencji. Przyjmowane być może naiwne założenie, że na skutek protestów trasa obwodnicy zostanie zmieniona.*

Klasycznym przykładem jest zbudowane Osiedla Mazury II. Mieszkańcy w zbiorowym piśmie zwrócili się do władz miasta z apelem budowy dróg na osiedlu. Argumentują, że do ich domów nie ma dojazdu, że błoto, kurz. Tymczasem żywiołowa eksplozja budownictwa jednorodzinnego rodzi potrzeby tak licznych i kosztownych inwestycji, że miasto nawet w perspektywie nie będzie w stanie wszystkim sprostać. W ślad bowiem za budową domu niezbędne są nader kosztowne inwestycje towarzyszące jak budowa wodociągu, kanalizacji dróg dojazdowych. Warto przypomnieć, że koszt tylko 100 m. drogi na osiedlu waha się w granicach od 20 do 60 tys. zł. Dylematem dla władz miasta jest czy spełniać życzenia właścicieli domków na osiedlach peryferyjnych i tym samym wycofać się z niezbędnych inwestycji w centrum miasta. A środki finansowe miasta są przecież bardzo ograniczone.

Problem budownictwa mieszkaniowego w Lubaczowie będzie narastał. Kolejne roczniki młodych ludzi zakładają rodziny i marzą co jest naturalne o własnym mieszkaniu. Oczywiście pozornie najłatwiejszym rozwiązaniem dla władz miasta jest budownictwo indywidualne. Pozornie ponieważ jest to tylko przesuwanie nabrzmiałych trudności do rozwiązania problemów na później. Miasto nigdy nie będzie stać na bieżącej budowie nowych kilometrów ulic, dróg dojazdowych, wodociągów i kanalizacji, wydłużających się ulic.

Wbrew pozorom chętnych w Lubaczowie na mieszkanie w bloku nie brakuje. W 2000 roku w Spółdzielni Mieszkaniowej było zarejestrowanych 462 rodziny oczekujące na mieszkanie. Lista ta z braku budownictwa spółdzielczego przestała być aktualna. Gdy jednak w 2006 roku Spółdzielnia ogłosiła ona że przymierza się do budowy 24 rodzinnego bloku mieszkalnego. Zgłosiło się 80 chętnych co utwierdziło władze spółdzielni o słusznej decyzji. Wyznaczona została lokalizacja. Był to uzbrojony teren naprzeciw nowo wybudowanej kotłowni będący w wieczystym użytkowaniu spółdzielni. Jednakże lokalizację zakwestionował Sanepid. To o kilka lat odroczyło realizację inwestycji. Dopiero w 2011 roku budowa ruszyła.

Perspektywą jednak winien być powrót do budownictwa wielorodzinnego a więc budowa bloków mieszkalnych. Wprawdzie jest to rozwiązanie doraźnie może droższe, ale w perspektywie odpadają kosztowne inwestycje towarzyszące. W tym względzie winien być tworzony odpowiedni klimat, strategia miasta oparta na ścisłym współdziałaniu władz samorządowych ze spółdzielnią Mieszkaniową. Tym bardziej, że w strukturze przestrzennej miasta wyznaczone zostały tereny za Osiedlem Słowackiego w kierunku wschodnim na zabudowę wielorodzinną.

Marian Ważny

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Balda, Adam Łazar, Wiesław Kołodziej, Renata Piątek, Tomasz Róg, Adam Szajowski, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Edward Dziadula, Janina Szajowska, Ryszard Kaczka.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowianka Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31, www.kolordruk.com.pl

e-mail: kolordruk@onet.pl

Najwyższy czas aby nasz głos słyszano w stolicy



Rozmowa z Jerzym Zajacem kandydatem na posła z ramienia Sojuszu Lewicy Demokratycznej

Skąd myśl aby startować na parlamentarzystę?

Złożyło się na to kilka powodów. Przede wszystkim czuję się współodpowiedzialny za ten powiat. Patrząc jak pogłębia się degradacja powiatu lubaczowskiego. Młodzi ludzie, w tym coraz więcej po studiach, nie widzą tu dla siebie perspektyw. Władze centralne wciąż ten teren traktują po macoszemu. Także parlamentarzysty

wybrani również głosami wyborców stąd, w myśl zasady bliższa koszula ciału, zapominają kompletnie o Lubaczowie i sąsiadujących z nim gminach. A przecież powiat lubaczowski nie jest od macochy. Kandyduję ponieważ zostawszy parlamentarzystą na forum sejmowym upominałbym się o ten teren.

Tak się złożyło, że od ponad trzydziestu lat pełniąc różne kierownicze stanowiska odpowiadałem za określony segment naszej powiatowej rzeczywistości. Dysponując bogatym doświadczeniem pragnę popracować na szerszym parlamentarnym polu i tym samym będę mógł bardziej skutecznie współuczestniczyć przy dźwignięciu naszego powiatu. Kandyduję ponieważ gdy oglądałem w telewizji relacje z sesji sejmowych i słucham wypowiedzi parlamentarzystów, to się we mnie gotuje, że niektórzy z nich, nie mając ku temu predyspozycji, pełnią tak odpowiedzialne funkcje. Kandyduję ponieważ mam cichą nadzieję, że powiat wreszcie w mojej osobie będzie miał parlamentarzystę. Uważam za nienormalne, wręcz skandaliczne, że graniczący z nami powiat jaroński ma pięciu parlamentarzystów a nasz ani jednego.

Ale przed 10 laty kandydował Pan już na posła?

To prawda. Pragnę jednak przypomnieć, że wówczas spośród startujących z powiatu lubaczowskiego zdobyłem największą ilość głosów bo aż 3427 a w okręgu 6049. Brakło mi zaledwie 60 głosów by zostać parlamentarzystą! W każdym razie wynik ten uważałem za swój wielki sukces. Było mi tylko przykro, że wyborców którzy postawili na mnie spotkało rozczarowanie.

Kandydujących jest sporo. Dlaczego warto zagłosować na Pana?

Wysoko sobie cenę osoby kandydujące z naszego powiatu do parlamentu. Ale nieskromnie dodam, że mam nad nimi przewagę skalą doświadczeń i sprawdzianem w służbie obywatelskiej. W swej dotychczasowej karierze zawodowej mam za sobą pracę w sektorze rolnym (byłem dyrektorem PGR), spółdzielczym (pełniłem funkcję wiceprezesa PZGS w Lubaczowie), pracując w starostwie powiatowym odpowiadałem za geodę, leśnictwo i ochronę środowiska co pozwoliło mi poznać te dziedziny. Oczywiście najwięcej doświadczenia zdobyłem pełniąc przez trzy kadencje funkcję burmistrza Lubaczowa.

Zgodzi się Pan jednak, że doświadczenie i znajomość powiatowej rzeczywistości to wprawdzie bardzo ważne, ale nie wystarcza, aby być dobrym parlamentarzystą?

W całej rozciągłości zgadzam się z tą opinią. Jest to oczywiście czynnik niezbędny aby funkcjonować w parlamencie, ale aby mieć wpływ na otaczającą rzeczywistość, w parze z doświadczeniem muszą iść umiejętności negocjacyjne, konsekwencja i współdziałanie z ludźmi, a przede wszystkim trzeba mieć autorytet, na który zapracowałem dotychczasową pracą. Z satysfakcją mogę powiedzieć, że w mojej ka-

rierze zawodowej nie było ani jednego momentu za który mógłbym się wstydić.

Dochodzimy do cech osobowościowych. Jak by pan siebie scharakteryzował?

Wolałbym nie mówić o sobie. Jeśli jednak muszę, to powiem, że trzymam się ściśle marszruty wytyczonej jeszcze w młodości. Nie tylko wiedza i praca zapewniają sukces, należy również być przyjaznym wobec ludzi, budować to co łączy a nie dzieli, tak też starałem się zawsze postępować.

Czy te cechy zadecydowały, że od ponad 30 lat pełni Pan wciąż kierownicze stanowiska?

Nie tylko. Nader ważne zawsze było aby nie zawieść zaufania ludzi, aby być wiernym zasadom. Aby nie pójść na lep koniunkturalnym rozwiązaniom. Skromnie dodam, że na żadne kierownicze stanowisko nigdy się nie „pchałem”. Zawsze byłem wybierany albo przez zespół, zarząd, czy też jak w przypadku burmistrza wybierała mnie społeczność miasta.

Ale w 2002 przegrał pan wybory na burmistrza.

Przegrałem ponieważ ktoś w sposób nie licujący z zasadami rywalizacji i demokracji oczerniał mnie, podając nieprawdziwe informacje na mój temat, posługując się jedynie pseudonimem w Internecie. Część mieszkańców uwierzyła w to co zostało napisane. Poza tym nie licytowałem się z moimi konkurentami obietnicami. Nawet w kompanii wyborczej byłem realistą i nie obiecywałem gruszek na wierzbie.

Czy z optymizmem patrzy Pan na wyniki wyborów?

Powiedziałbym że z umiarkowanym optymizmem. Wiadomo na niekorzyść przemawia fakt, że z naszego powiatowego podwórka jest zbyt wielu kandydatów. Chociaż z góry wiadomo, że niektórzy z nich nie mają żadnych szans na wygraną, to jednak uszczuplają liczbę głosów osobom, które mają realne szanse wejść do parlamentu. Ponadto przypomnę w czasie poprzednich wyborów prawie 50 procent głosów na naszym terenie otrzymali kandydaci spoza powiatu lubaczowskiego. Sądzę, że od tego czasu wiele się zmieniło i u naszych wyborców zwycięży refleksja, że trzeba głosować tylko na swoich.

W czym upatruje Pan największą bolączkę powiatu?

Jest nim wciąż bezrobocie, które stanowi jeden z większych problemów jaki może dotknąć człowieka. Brak pracy to nie tylko głód, dylemat czy kupić lekarstwa czy chleb, to także, a może przede wszystkim podeptanie godności ludzkiej. Bezrobocie jest zjawiskiem strukturalnym i żadna gmina czy powiat samodzielnie nie jest w stanie się z tym zjawiskiem uporać. Bezwzględnie konieczna jest tutaj aktywniejsza polityka państwa i regionów. Dlatego jednym z głównych zadań dla każdego posła z tego regionu musi być wspieranie wszelkich działań na rzecz ograniczenia bezrobocia. Nie znaczy to jednak, że powiat na tym froncie ma być bezczynny. Chociażby poprzez tworzenie klimatu dla przedsiębiorczości możemy tworzyć sprzyjające warunki do rozwoju i powstawania nowych firm. Fakt, że tylko w Lubaczowie zarejestrowanych jest prawie tysiąc przedsiębiorców jest bardzo wymowny.

Mówiąc o rozwoju powiatu. Jakie i w czym widzi Pan jego szanse?

Przede wszystkim upatruję je w rozwoju turystyki. Powiat lubaczowski ma niepowtarzalne walory przyrodnicze. Najpiękniejsze, najbardziej naturalne obszary leśne objęte ochroną przyrody w formie parków krajobrazowych i aż 9 rezerwatów, wśród nich rezerwat „Jedlina” czy „Bukowy Las”. Ziemia lubaczowska ma swój specyficzny i indywidualny charakter, ukształtowany przez środowisko przyrodnicze oraz bogate dziedzictwo kulturowe. Nic dziwnego, że jest ona postrzegana głównie jako kraina rolnicza i rejon o atrakcyjnych walorach rekreacyjno – turystycznych. I na tym polu widzę olbrzymie perspektywy rozwoju. Powiększająca się z każdym rokiem liczba gospodarstw agroturystycznych jest tego najlepszym dowodem. Dobrą prognozą jest coraz lepsza sieć dróg. Jak powszechnie wiadomo są one podstawą do rozwoju turystyki.

Turystyka swoją drogą. Czy znaczy to, że winniśmy zrezygnować z zabiegów o rozwój przemysłu?

Tak nie powiedziałem. Chodzi mi tylko o to, że nie wszędzie mogą powstawać zakłady stanowiące zagrożenie dla środowiska naturalnego. Oczywiście olbrzymią szansę na ożywienie gospodarcze widzę w budowanym przejściu granicznym w Budomierzu, a także wykorzystanie przez inwestorów terenów Specjalnej Strefy Ekonomicznej Europark Mielec – Oddział Lubaczów. Istnieje szansa ponownego uruchomienia kopalni siarki w Baszni, nowy właściciel tych terenów stara się o koncesję na wydobywanie tego surowca.

Co u ludzi Pana najbardziej drażni?

Nie znoszę kameleonów, lokalnej służalczości wobec każdej władzy w tym i prezesów swojej partii, ludzi zmieniających poglądy jak rękawiczki. Jest to szczególnie obłudne, naganne i szkodliwe w przypadku osób piastujących funkcje publiczne. Przykładów w tym względzie nie brakuje i na naszym powiatowym podwórku. Oczywiście bycie sobą wymaga bardzo często odwagi. Stąd łatwiej być figurantem. Ale za to, tym bardziej cenię ludzi pryncypialnych wiernych swym zasadom, których stać na bronienie swych racji.

Pana zainteresowania

Polityka, historia, gospodarka, turystyka, łowiectwo i ekologia.

Điękuję za rozmowę. Życzymy Panu aby marsz do ludzkich serc i sumień był zwycięski

Rozmawiała Lidia Świder

Dokonania za kadencji burmistrza Jerzego Zająca

1994-2002

- przeprowadzenie telefonizacji miasta,
- uporządkowanie gospodarki wodno-ściekowej (budowa oczyszczalni ścieków oraz kanalizacji),
- budowa sieci wodociągów i pierwszy etap modernizacji stacji uzdatniania wody,
- budowa dróg i chodników, na wielu osiedlach mieszkaniowych, oraz współudział w modernizacji i przebudowie dróg powiatowych i wojewódzkich,
- uporządkowanie gospodarki przestrzennej (opracowanie Studium Uwarunkowań i Zagospodarowania Przestrzennego, 10 Miejscowych Planów Zagospodarowania Przestrzennego- MPZP, pod budownictwo mieszkaniowe, oraz terenów inwestycyjnych pod działalność gospodarczą,
- odrestaurowanie remont ratusza pod potrzeby siedziby Urzędu Miasta,
- budowa nowego cmentarza,
- przygotowanie dokumentacji na budowę zakładu zagospodarowania odpadów (Mazury), oraz dokumentacji pod infrastrukturę sieci kanalizacyjnej i drogowej.

2006-2010

- przeprowadzenie drugiego etapu modernizacji stacji uzdatniania wody,
- budowa kanalizacji sanitarnej i burzowej, sieci wodociągowej,
- modernizacja i budowa dróg na czterech osiedlach mieszkaniowych wraz infrastrukturą,
- współudział w przebudowie dróg powiatowych i wojewódzkich,
- przygotowanie projektu i zawarcie umowy na rewitalizację Rynku w Lubaczowie,
- budowa dwóch boisk wielofunkcyjnych o sztucznej nawierzchni (Orlik, częściowa modernizacja hali sportowej Gimnazjum nr 2),
- organizacja terenów SSE Europark Mielec w Lubaczowie, na powierzchni około 10 ha i przygotowanie dalszych 32 ha na jej poszerzenie,
- przygotowanie terenów inwestycyjnych pod budownictwo mieszkaniowe jednorodzinne i wielorodzinne (MPZP) i aktualizacja Studium Uwarunkowań i Zagospodarowania Przestrzennego,
- przygotowanie dokumentacji na budowę infrastruktury drogowej i kanalizacji,
- zakończenie modernizacji MDK w Lubaczowie,

- modernizacja i przebudowa budynków użyteczności publicznej wraz z montażem instalacji solarnych na trzech obiektach,
- przygotowanie dokumentacji i podpisanie umowy z Urzędem Marszałkowskim na przeprowadzenie rekultywacji Składowiska Odpadów na Mazurach.

Jerzy Zając

Jerzy Zając urodził się w 1946 roku w Leżajsku. Po ukończeniu szkoły średniej podjął studia na Akademii Rolniczej w Wrocławiu. Po uzyskaniu w 1968 roku dyplomu inżyniera jego portem macierzystym staje się Lubaczów. Zaczyna tu jako stażysta w Stacji Kwarantanny i Ochrony Roślin. Następnie przez kolejne trzy lata jest agrotechnikiem powiatowym, po czym wraca, ale już jako kierownik do miejsca startu w pracy. Inicjatywą oraz przedsiębiorczością zwraca na siebie uwagę i zostaje powołany na stanowisko wiceprezesa Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni w Lubaczowie. Po dwóch latach pracy, w wyniku reformy administracyjnej w 1975 roku i likwidacji powiatów, Jerzy Zając na krótko zostaje specjalistą w Stacji Oceny Odmian w Nowym Lublinie. Wkrótce podejmuje pracę w Wojewódzkim Związku Kółek Rolniczych w Przemysłu z/s w Jarosławiu. Po dwóch latach wraca do Lubaczowa na stanowisko specjalisty w nowo powstałym Kombinacie Rolnym, gdzie wkrótce awansuje na wicedyrektora.

Gdy Kombinat przekształcono na samodzielne gospodarstwo, Jerzy Zając zostaje zastępcą dyrektora, później dyrektorem. Funkcji tej jednak nie pełni długo. W 1993 roku PGR w Lubaczowie przyjmuje status gospodarstwa Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa w Rzeszowie, a Jerzy Zając pełni w nim obowiązki Tymczasowego Zarządcy.

W 1994 roku Jerzy Zając zamierza się sprawdzić jako samorządowiec. Poddaje się weryfikacji wyborców i zdobywa mandat radnego, a wkrótce z ramienia rady obejmuje stanowisko burmistrza Lubaczowa. Osiągnięcia w pierwszej kadencji zapewniły mu sukces wyborczy i został wybrany na kolejną kadencję. Wówczas za czasów jego urzędowania szereg ulic w tym centrum miasta otrzymało nowe chodniki i nawierzchnie. Wybudowana została nowoczesna oczyszczalnia ścieków. Znaczącym dokonaniem był remont i modernizacja obiektów użyteczności publicznej min. Ratusza. Wykonano też infrastrukturę kilku osiedli domków jednorodzinnych.

W 2001 roku Jerzy Zając z ramienia Sojuszu Lewicy Demokratycznej i Unii Pracy jest kandydatem na posła. Wprawdzie nie uzyskuje mandatu, ale zdobywa wśród wszystkich startujących z powiatu lubaczowskiego największą ilość głosów. Brakło mu zaledwie 60 głosów, aby zostać parlamentarzystą.

W 2003 roku zostaje powołany na stanowisko naczelnika Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa, Ochrony Środowiska i Geodezji w Starostwie w Lubaczowie. W 2006 roku Jerzy Zając zwyciężył w wyborach i zdobywając 2050 głosów obejmując powtórnie fotel burmistrza Lubaczowa. W 2010 roku postanawia się sprawdzić jako samorządowiec w Radzie Powiatu. Bierze udział w wyborach i zdobywa mandat radnego.

Pełniąc funkcje burmistrza był zaprzeczeniem urzędnika pracującego zza biurka. Zazwyczaj był zawsze tam, gdzie dla Lubaczowa coś ważnego się działo. Czinił tak ponieważ o wszystkich ważnych sprawach dla miasta chciał mieć własny pogląd. Nie znaczy to jednak, że uzurpował sobie monopol na rozstrzygnięcia. Zawsze stawiał na kolegiałość w podejmowaniu ważnych decyzji.

Cechuje go wyjątkowa oszczędność wypowiedzi. Prawdopodobnie nie zrobiłby kariery politycznej poprzez przemawianie na wiecach. Za to każda jego wypowiedź oparta jest na racjonalnych wypływających z własnych doświadczeń przesłankach. Nigdy nie należał też do ludzi którzy demonstrują swą władzę i lubią kadzidła. Jerzy Zając na trwale wrósł w pejzaż społeczny Lubaczowa i powiatu. A aktualna obecność w samorządzie powiatowym jego służbę społeczną jeszcze bardziej uwierzytelnia.

Marian Ważny

Pracuję z ludźmi i dla nich

Rozmowa z Zdzisławem Zadwornym na posła z ramienia Polskiego Stronnictwa Ludowego

Zostały zgłoszone listy wyborcze kandydatów do Sejmu RP. Na liście PSL-u znaleźliśmy pańskie nazwisko. Jak to się stało?

Każda partia wystawiając kandydatów poszukuje takich osób, które są znane w środowisku i dają gwarancję zdobycia większej ilości głosów. W przypadku mojej osoby ze względu na funkcję, jaką sprawuję, jak też na dokonania w pracy samorządowej Marszałek Województwa Podkarpackiego Mirosław Karapyta i jednocześnie szef kampanii wyborczej PSL zaproponował mi kandydowanie do Sejmu RP. Po głębokim przemyśleniu zdecydowałem się na ten krok, mając na uwadze dobro naszego powiatu.



Czy w pana mniemaniu powiat lubaczowski ma szansę na wykreowanie własnego posła?

Problem z wyborem posła przez tak małe środowisko, jak nasze wynika z dużej nieznajomości zasad ordynacji wyborczej. Większość wyborców stwierdzając, że szanse naszego (swojego) kandydata są nikłe oddają głos na kandydatów znajdujących się na pierwszych miejscach list wyborczych. Tymczasem nie ma znaczenia z jakiego miejsca kandydują nasi przedstawiciele. Po pierwsze lista danego komitetu wyborczego otrzymuje mandaty poselskie zgodnie z ilością głosów oddanych na wszystkich kandydatów, dopiero potem kandydaci z listy, którzy otrzymali najwięcej głosów otrzymują nominacje na posłów. W przypadku powiatu lubaczowskiego uwidoczniła się siła naszych głosów w ostatnich wyborach samorządowych. Na Mirosława Karapytę zagłosowało prawie 12 tys. wyborców. Taka liczba głosów na liście każdej partii, która uzyska mandaty poselskie gwarantuje miejsce w Sejmie. Jak widać z powyższego mamy potencjał wystarczający do tego, aby wybrać swojego kandydata.

Jeżeli znamy szanse wyboru z powiatu lubaczowskiego, co zrobić, aby przekonać mieszkańców do głosowania w większości na jednego kandydata?

Trudno mi odnosić się do innych kandydatów, ponieważ każdy z nich prowadzi własną kampanię wyborczą. Mogę mówić tylko o swojej osobie. Wybór, jaki ja osobiście dokonuję, przy każdym głosowaniu opiera się o wiedzę na temat dokonań danych osób. Ponieważ jest to naturalne, że to co dotychczas dana osoba zrealizowała daje gwarancję na kontynuację dotychczasowych osiągnięć. Trudno bowiem zmie-

nić swój styl życia i pracy tylko z tytułu wyboru na dane stanowisko. W przypadku mojej osoby mam za sobą prawie 20 lat pracy w samorządzie, w czasie której pełniłem różne funkcje publiczne. Twierdząc, że każde działanie w instytucjach państwowych i samorządowych opiera się o współpracę. Nie ma szans na osiągnięcie jakichkolwiek dokonań przez pojedynczą osobę, dlatego w kampanii wyborczej powinniśmy zwracać uwagę na umiejętności pracy w zespole.

W nawiązaniu do poprzedniego pytania proszę podać powody, dlaczego akurat Pan ma być wybrany..

Jak wspominałem przez prawie 20 lat pracuję z ludźmi i dla nich. Jakie osiągnięcia posiadały instytucje, w których pracowałem i pracuję, większości mieszkańcom lubaczowszczyzny są znane. Niemniej pragnę podkreślić, że pełniąc funkcję Burmistrza kieruję gminą, w której infrastruktura techniczna niezbędna do normalnego życia została wykonana w ponad 90 %. Mieszkańcy nasi mogą korzystać z kanalizacji sanitarnej, wodociągów oraz dróg w bardzo dobrym standardzie. Uzupełnieniem tego są nowoczesne stadiony i boiska, oraz wyremontowane domy kultury i świetlice. Niemożliwe by było uzyskanie tak dobrych rezultatów zarządzania gminą bez dobrej współpracy z mieszkańcami w Radzie Miejskiej oraz urzędzie. Na każdym z tych poziomów organizacyjnych uzyskałem kredyt zaufania do podejmowania decyzji, nie zawsze szablonowych i standardowych. Jako przykład podaję budowę boiska piłkarskiego o sztucznej nawierzchni w Dachnowie, które mogło być traktowane, jako zbędne. Tymczasem w trakcie eksploatacji okazuje się, że jest to nie tylko wizytówką naszej gminy, ale również jest źródłem przychodów.

Odpowiedź o Pana dokonaniach jest bardzo ogólna, myślę że wskazane byłoby, aby te informacje były bardziej dokładne.

W czasie pełnienia funkcji Burmistrza Miasta i Gminy Cieszanów udało nam się zrealizować wiele inwestycji, które dofinansowane były ze środków Unii Europejskiej i krajowych. Uporządkowaliśmy gospodarkę odpadami poprzez kompleksową kanalizację całej gminy oraz przejęcie od mieszkańców w trybie referendum odbioru śmieci i selekcję u źródła. W okresie dwóch kadencji samorząd nasz pozyskał ponad 25 mln. zł. środków unii europejskiej oraz budżetu państwa. Zostało wykonane kompleksowe rozwiązanie gospodarki ściekowej w aglomeracji Cieszanów i Załuże polegające na modernizacji oczyszczalni ścieków, budowie sieci kanalizacyjnej dł. 75,59 km wraz z przyłączami.

Zmodernizowaliśmy gruntownie ponad 30 km. dróg gminnych oraz kilkadziesiąt kilometrów dróg powiatowych wraz z samorządem powiatowym, a pozostało dosłownie kilka kilometrów dróg do modernizacji. Konsekwentnie prowadzimy budowę bazy sportowej i rekreacyjnej, którą rozpoczęliśmy od wykonania kąpieliska w Nowym Siole, poprzez budowę Przygranicznego Centrum Kultury i Sportu Wędrowiec w Cieszanowie, w tym: boisko piłki nożnej z widownią, boisko piłki ręcznej, siatkówki, bieżnię, rzutnię, dwa korty tenisowe, budynek socjalny oraz obiekty infrastruktury kulturalnej, w tym scenę i amfiteatr dla 1000 widzów wraz z parkingami dla 170 samochodów. Kolejne działania w tym zakresie to budowa pełnowymiarowego boiska piłkarskiego o sztucznej nawierzchni w Dachnowie, budowa orlika i boisk wielofunkcyjnych z taką samą nawierzchnią. Ponadto zmodernizowaliśmy stadion w Cieszanowie, zbudowaliśmy boiska w Nowym Lublińcu, na Folwarkach, w Żukowie, w Dąbrówce, oraz w Starym Lublińcu.

Na lata 2007-2013 zakontraktowano w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego dotacje w kwocie ponad 12 mln. zł. na kolejne inwestycje, w tym: utworzenie komunikacji publicznej w gminie, rozwój infrastruktury sportowo – rekreacyjnej, przebudowę budynków działalności kulturalnej, polepszenie jakości dróg, rozbudowę Środowiskowego Domu Samopomocy w Cieszanowie,

poprawę bezpieczeństwa publicznego oraz odnawialne źródła energii.

W działalności naszej nie zapomnieliśmy również o rodzinach z niższymi dochodami, które nie posiadają własnych mieszkań. Dla nich zostało wykonanych 24 mieszkania socjalne w Nowym Lublińcu, a obecnie trwają prace przy adaptacji kolejnych 11 mieszkań w Niemstowie.

Aby gmina się rozwijała niezbędne jest dbanie o najmłodszych. Jakie działania podjęliście w tym zakresie?

Od lat realizujemy program stwarzania dobrych warunków nauki dla naszych najmłodszych. Jednym z elementów pomocy rodzicom jest utrzymanie przedszkoli. Nie ograniczamy zakresu działania placówek przedszkolnych, które funkcjonują nieprzerwanie. Dla stworzenia lepszych warunków dla najmłodszych został wyremontowany budynek przedszkola w Cieszanowie i wokół niego, jak też w Dachnowie zostały wykonane nowoczesne place zabaw. Mając na uwadze dzieci z różnymi dysfunkcjami stworzyliśmy w Cieszanowie klasy integracyjne, które dzięki odpowiedzialnej postawie rodziców funkcjonują bardzo dobrze. Wszystko to odbywało się na zasadzie dobrej współpracy ze społeczeństwem, jak też Radą Miejską.



Wiele wspomina Pan o współpracy z mieszkańcami i radnymi, jak natomiast wygląda współpraca z urzędnikami?

Kluczem do sukcesu Gminy Cieszanów jest fakt bardzo dobrej pracy urzędników. Udało nam się stworzyć zespół, który realizuje wiele programów inwestycyjnych i rozwojowych. Jest to olbrzymi wysiłek, który jest realizowany nie tylko podczas godzin pracy. Ponadto narzuciliśmy sobie wysokie wymagania, które zaskutkowały otrzymaniem między innymi takich certyfikatów jak: ISO 9001, Przejrzysta Polska, Laur Gospodarności. Świadczy to o tym, że nie pozostajemy na poziomie świadczenia usług tylko podstawowych, ale ciągle udoskonalamy naszą pracę.

Jednym z elementów sprzyjających rozwojowi lokalnych społeczności są organizacje pozarządowe. Jak wygląda Pańska współpraca z nimi?

Od momentu wyboru mojej osoby na burmistrza czyniłem wszelkie starania mające na celu zaktywizowanie naszego społeczeństwa. Efektem tego było stworzenie wielu stowarzyszeń pozarządowych, w tym szczególnie mi bliskiego Stowarzyszenia KGW, które obecnie zrzesza 13 kół z terenu naszej gminy. Drugą sprawnie działającą organizacją na terenie miasta i gminy Cieszanów to Ochotnicze Straże Pożarne. Jestem członkiem tej organizacji działając w strukturach gminnych i powiatowych. Efektem materialnym tej dobrej współpracy jest wyremontowanie wszystkich remiz w 8 strażach pożarnych oraz zakupy nowoczesnego sprzętu strażackiego, w tym 8 nowych lekkich i średnich wozów strażackich.

Dotychczasowa rozmowa obraca się wokół dokonań minionych, co natomiast proponuje Pan mieszkańcom naszego powiatu w przypadku wyboru do Sejmu RP?

Podstawowym problemem naszej społeczności jest wysokie bezrobocie, które skutkuje odpływem najlepszych ludzi z naszego terenu. Mam świadomość, jak trudno jest pozyskać dobrych inwestorów z poziomu gminnego i powiatowego. Czynimy w tym zakresie wiele starań, ale efekty tego są niewielkie. Mamy wszyscy świadomość, że o inwestycjach kluczowych dla regionu zapadają na poziomie województwa i stolicy. Jeżeli chodzi o stolicę, brak swojego człowieka jest w naszym przypadku szczególnie widoczny. Przypomnę kadencję 1993-1997, gdy posłem z naszego powiatu był Józef Michalik. Bez jego obecności w Sejmie RP moglibyśmy zapomnieć o szpitalu w Lubaczowie. Jego determinacja i obecność spowodowała, że inwestycja pod nazwą „Budowa szpitala w Lubaczowie” znalazła się wśród zadań budżetu państwa. Mamy więc ewidentny dowód, na to, że powinniśmy mieć swojego reprezentanta w parlamencie. Wracając do pytania pragnę podkreślić, że marzeniem moim jest to, aby moje dzieci, które obecnie uczęszczają do szkoły podstawowej miały szansę na normalną i dobrą pracę w naszym środowisku. Jestem przekonany, że jest to marzenie większości rodziców. Dlatego też jeśli zostanę wybrany do Sejmu będę czynił wszystko, aby doprowadzić do rozwoju naszego regionu.

Z pewnością jest to hasło wyborcze wszystkich kandydatów, czym Pan wyróżnia się spośród innych?

Niewątpliwie moim atutem jest już wspomniane doświadczenie. Bardzo ważnym warunkiem dobrej pracy w Sejmie jest umiejętność pracy w grupie, ponieważ większość ustaw tworzonych jest w komisjach sejmowych. W tym zakresie również posiadam doświadczenie, ponieważ przez wiele lat współtworzyłem prawo na szczeblu gminy i powiatu. Kolejnym atutem, który jest niezbędny w pracy legislacyjnej, to reakcja na otoczenie i zapobieganie różnym sprawom utrudniającym życie przeciętnego człowieka. Jestem zdecydowanym zwolennikiem ograniczania regulacji prawnych, które komplikują codzienne sprawy obywateli.

Może Pan powie kilka słów bezpośrednio o sobie.

Zbliżam się do pięćdziesiątki, moja żona Jola pracuje w Powiatowej Stacji Sanitarno – Epidemiologicznej w Lubaczowie, dzięki jej doświadczeniu mam doskonałą wiedzę na temat pracy i problemów administracji rządowej, szczególnie tych finansowych. Mam dwie wspaniałe córeczki, które uczęszczają do 4 i 5 klasy szkoły podstawowej. Niestety dla swojej rodziny nie mam zbyt wiele czasu, ponieważ oprócz funkcji Burmistrza prowadzę również 25 hektarowe gospodarstwo rolne o profilu produkcji roślinnej. Znane są mi więc problemy, które dotyczą większości naszych mieszkańców pracujących na roli.

Co robi Pan aby promować walory powiatu lubaczowskiego?

Poprawa powiatowej i gminnej infrastruktury, organizowanie regionalnych imprez kulturalno – sportowych, a także cyklicznie organizowana w Cieszanowie impreza muzyczna „Rock Festiwal” stwarza turystom i mieszkańcom regionu warunki do wypoczynku, rozrywki i aktywności sportowej, a także stanowi promocję naszego regionu. Ponadto nawiązaliśmy współpracę z wieloma partnerami zagranicznymi - z Niemiec, Włoch, Węgier, Ukrainy, Słowacji, Turcji i Rumunii. Dzięki tym działaniom powiat lubaczowski dostrzegany jest zarówno w kraju, jak i poza jego granicami.

Czego Pan życzy mieszkańcom powiatu lubaczowskiego w najbliższych wyborach parlamentarnych?

Życzę dobrych wyborów, które zagwarantują mieszkańcom naszego powiatu uzyskanie realnych korzyści w postaci nowych miejsc pracy, stabilizacji i pewność lepszej przyszłości.

Antoni Steczkiewicz

- społecznik z Lipska

Moja służba społeczna zaczęła się już w 1978 roku. Wróciłem do Lipska i zacząłem organizować życie kulturalne w swej rodzinnej miejscowości. Zostałem kierownikiem kina, w którym odbywały się również koncerty. Dążąc do integracji społeczności gminy z mojej inicjatywy zorganizowaliśmy plenerową imprezę sobótkową, w których uczestniczyło kilka tysięcy ludzi. W czerwcową noc można było zobaczyć na Tanwi płynące wianki z palącymi się świeczkami, pałace się ogniska nad brzegiem oraz usłyszeć śpiewy i



nastrojową muzykę – wszystko to wzruszało ludzi i bardzo im się podobało. Od tego też czasu uroczystość ta jest kontynuowana. Wprawdzie imprezę sobótkową organizuje kawiarnia, ale ja czuję się nad całością i jestem jej patronem. Ubolewam, że nie udało się reaktywować tradycji śpiewaczych w Lipsku. Przypomnę, że chór z Lipska w 1937 roku zajął pierwsze miejsce na występach w Operze Lwowskiej.

W 1994 roku zostałem wybrany sołtysem i funkcję tę pełnię do dzisiaj, czyli już piątą kadencję. Zawsze dążyłem i

nadal dążę do tego, aby integrować społeczność Lipska, aby była ogólna zgoda, aby nie było barier pokoleniowych. Oczywiście nie zawsze jest to łatwe, ale trud się opłaca. Będąc przez dwie kadencje radnym (byłem przewodniczącym Komisji Oświaty) należałem do przeciwników reorganizacji oświaty. Moim zdaniem poprzez utworzenie gimnazjów rozbito i rozczłonkowano organizm szkolny. To się teraz mści. Klasy są coraz mniejsze, bo nie ma dzieci. Nauczyciele zostają z niepełnymi godzinami pracy. Wówczas na sesjach dochodziło nieraz do ostrych polemik. Wciąż dawały o sobie znać zaskłości historyczne między Lipskiem a Narołem. Z satysfakcją mogę stwierdzić, że Lipsko właściwie ma wszystko. Jest gaz, wodociąg, kanalizacja, telefony. Mamy nawet Wioskę Internetową z której codziennie korzysta szczególnie młodzież. Jak wszędzie tak i w Lipsku problemem jest brak pracy i w jej poszukiwaniu młodzi opuszczają naszą miejscowość. Szansę upatruję w rozwoju turystyki.

Wspólnie z Wiesławem Kołodziejem oprowadzamy wycieczki po Izbie Pamięci w Lipsku, z której jesteśmy bardzo dumni. Tak bogatego w eksponaty muzeum nie ma żadna gmina w powiecie a może nawet i w województwie. Z satysfakcją mogę stwierdzić, że placówka ta jest coraz liczniej odwiedzana. Trafiają tutaj wycieczki nawet z głębi Polski. Cieszę się również z działalności KGW w Lipsku. Jego prezeską jest Ewelina Kołodziej (synową Wiesława Kołodzieja) i koło może się poszczycić szeregiem imponujących osiągnięć. Jednakże moją największą pasją jest OSP. Już trzecią kadencję pełni funkcję prezesa Zarządu Gminnego OSP.

Bolączką Lipska są jeszcze złe drogi. Okazuje się, że niektóre wioski mają więcej szczęścia do dróg niż Lipsko. Cierpliwie czekałem. Najpierw usprawiedliwiałem zwłokę budową kanalizacji, ponieważ wiadomo rozkopy. Teraz liczę, że w tej kadencji Rada Gminy podejmie uchwałę i już w przyszłym roku jakaś ulica w Lipsku będzie modernizowana. Zazdrość mnie bierze, że Ruda Różaniecka ma zmodernizowane ulice, że drogę asfaltową ma Jędrzejówka, Złomy, Bieniaszówka, Huta Różaniecka, Dębiny a Lipsko ma pięć ulic z których trzy leży odłogiem! A przecież Lipsko to przedmieście Naroła i jego ulice zaświadczać również o mieście. Po prostu chodzi mnie tylko o to, aby Lipsko było integralnie związane z Narołem. Tymczasem Rada Gminy nie widzi innych zabytków poza pałacem. A Lipsko przecież też ma swoje pamiątki historyczne. Wystarczy, że wymienię fortyfikacje. Powinno to być opisane i udostępnione zwiedzającym. Tymczasem nie ma dyskusji na ten temat.

Szkoda mi muru wokół kościoła, który miał 220 lat i bez dyskusji z ludźmi został rozebrany. Zbudowano ogrodzenie żelazne, które się ludziom nie podoba. Kościół jest z 1625 roku i nowe ogrodzenie ze świątynią nie

harmonizuje. Dla mnie jest to ewidentny przykład lekceważenia tradycji.

W 2013 roku Lipsko będzie obchodzić 400 – lecie otrzymania praw miejskich. W związku z tym powołujemy zespół z Rady Sołeckiej z udziałem naszego burmistrza, który przystąpi do przygotowań związanych z zorganizowaniem uroczystej sesji i wydaniem książki o Lipsku. Na tę sesję zaprosimy ludzi z całego kraju a nawet świata, którzy urodzili się w Lipsku.

Notował Marian Ważny

Zaczęło się, znów wybory

Kiedy i komu, co i kto
Wyrządza to całe wredne zło?
To my. To tylko my sami
Napompowani durnymi hasłami
I tylko tyle. Własnymi ustami
To wszystko my sami, dobrymi chęciami
I czy naprawdę nam o to szło?

Miłość Ojczyzny, miłość rodziny
Szlachetne hasła w gębach nosimy.
Jak przyjdzie do czego to wszędzie wróg
Nie dopuść broń Boże wroga na próg.
Tylko my sztandar nosimy święty
Bo tu jest Polska- tam stoją męty

A gdyby tak trochę poszukać rozumu?
Posłuchać mądrzejszych, nie jątrzyć tłumy
Wzbudzając w ludziach wzgardę i złość
Politycznych oszołomów mamy dość!

Mam dziewięćdziesiąt lat.
Jestem z Podkarpacia
Proszę was rodacy, moje Siostry i Bracia
Wybierzmy rozważnie,
wybierzmy mądrych posłów
Nie karierowiczów, miernoty i osłów
Nie oszołomów i spragnionych karier
Lecz ludzi rozumnych nie tworzących barier.

Janina Szajowska

Powrót hetmana

Wyprawa hetmana Jana Sobieskiego przeciwko czambułom tatarskim dobiegła końca; **15 X 1672 r.** pod Uhrynówem odprawiono uroczyste nabożeństwo, a **16 X** komunik Sobieskiego ruszył w kierunku Kałusza, za którym zatrzymano się na nocleg. Nazajutrz przemaszerowano na wojniłowskie pola, a **18 X** zatrzymano się pod Sokołowem. Stąd ruszono w kierunku Krasnegostawu, tj. do miejsca pierwotnego postoju pozostawionych wcześniej (4 X) taborów.

Był to kilkusetkilometrowy, dziesięciodniowy (od 5 do 14 października) wyteżony marsz przerywany najczęściej pogoniami, przeprawami i bitwami, a rzadziej postojami i znaczącym odpoczynkiem. Tempo wyprawy było ogromne. Bardzo mało było postojów mogących zapewnić odpoczynek, najczęściej jedynie parogodzinne i z bardzo wczesnymi („niedłgie o północy”) wymarszami. Nie dojechał i żołnierz i koń. Żołnierz zobowiązany był samemu starać się o wyżywienie, a nie było to łatwe na terenach spustoszonych przez czambuły tatarskie „gdzie o bochenek chleba trudniej było niż o tysiąc Tatarów”. Często była to brukiew i rzępa znalezione w polu, chyba że zatrzymano się w niezniszczonych jeszcze miejscowościach. Październikowa trawa na którą wypuszczano zgłodniałego, spletanego konia nie mogła mu przysporzyć sił. Dlatego pomimo że komunik wyruszając na wyprawę posiadał podwójną ilość koni, to w ostatnim jej okresie ich ubytek był tak olbrzymi, że pomimo dużej ilości zdobycznych, znaczna ilość żołnierzy wlekła się pieszo.

Do walk z szybkimi i lotnymi Tatarami przystosował hetman swój komunik tak aby mógł wykonywać sprawne marsze po bezdrożach i przez przeprawy, by był zdolny do szybkich alarmów i wymarszów. Sprawdzała się metoda walki przez zaskoczenie, atak dobrze zgranymi dwoma skrzydłami, z których jedno uderza z czoła ustawiając dogodny dla siebie front nieprzyjaciela i wiążąc go walką, podczas gdy drugie skrzydło uderza w bok w



najbardziej niedogodnej dla przeciwnika chwili i pozycji. Sobieski przewidywał potencjalny kierunek ruchu lub ucieczki, dysponował odwodem mogącym temu przeszkodzić. Tak było **6 X 1672 r.** pod Narołem gdy polskie wojsko kolejno uderza na dwa tatarskie zagony, i gdzie porucznik Krzysztof Łasko odnosi spektakularne - pierwsze w tej kampanii i jakże potrzebne zwycięstwo, i gdzie odbito (wg słów samego Sobieskiego) kilka tysięcy jasyru. Tak było gdy **7 X** na wszelki wypadek z Cieszanowa przez Dachnów na Lubaczów wysłał łukiem dwa podjazdy okrążające, tj. 50-konny pod dowództwem rotmistrza Stanisława Łazińskiego a za nim 60-konny pod strażnikiem wojskowym Michałem Zbrożkiem, które w ciężkiej walce rozbiły powracające czambuły a każdy z podjazdów odbił po kilkaset jasyru. I podobnie było **7 X** pod Niemirowem gdzie bitwę rozpoczął manewrem okrążającym ok. 300-osobowego oddziału porucznika Romana Linkowicza (z ominięciem Radruża przez który wiodła trasa Tatarów i ścigającego ich komunik Sobieskiego). Rozpraszając uwagę przeciwnika, kolejnymi posunięciami z in. kierunków doszczętnie rozbił czambuł Dziambet Gireja - Sołtana i odbił kilkanaście tysięcy jasyru. W marszu i w bitwach Sobieski swoją zawsze obecną osobą dawał przykład poświecenia.

Walcząc i penetrując przemierzono teren od Krasnegostawu po Petranekę, tj. przez Sitaniec, Krasnobród, Szarą Wołę, Narol, Cieszanów, Lubaczów (podjazdy), Brusno, Horyniec, Radruż, Niemirow, Kochanówkę, Bruchmal, Hoszany, Komarno, Biełkówną Wisznę, Komarno, przeprawa, Gaje, Hołynię, Petranekę i okolice. Łącznie niemal 500 km (trudno jednoznacznie obliczyć przebytą drogę, bo wprawdzie komunik poruszał się po określonej trasie to niekiedy kluczył lub okrążał, do tego marsz ubezpieczano szeroko rozsuniętymi podjazdami, nawet do kilkudziesięciu kilometrów na boki i do przodu). Na wskutek wycieńczenia ludzi i koni, dalsze działania np. na północnym brzegu Dniestru i głębiej, nie były możliwe. Osiągnięto zakładany cel, w bitwach zlikwidowano wszystkie trzy czambuły dotąd bezkarnie siejące strach i pożogę, mordujące i łupiące w tej części Rzeczypospolitej (w woj. bełskim zostały m.in. spalone:

Narol, Płazów, Nowy Lubliniec - gdzie z cerkwi ocalała jedynie ikona Matki Bożej, Cieszanów, Dachnów - gdzie uprowadzonych mieszkańców nie udało się uwolnić, Lubaczów i Oleszyce), uwolniono ogromne ilości pojmanych w tatarską niewolę.

Wyprawa ta pokazała, że Ojczyzna pomimo słabości króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego posiada liczącą się siłę ze zdolnym i odważnym dowódcą potrafiącą skutecznie stanąć w jej obronie. Rozgłos wyprawy nie był bez znaczenia dla efektów rozpoczętych przez króla rokowań pokojowych, wpłynął na złagodzenie warunków traktatu, choć nie mógł decydująco zmienić jego upokarzających zapisów. **18 X 1672 r.** podpisano z Turcją traktat pokojowy w Buczaczu, wg którego Rzeczpospolita utraciła na rzecz Turcji Podole, a Ukrainę pod protektorem Turcji na rzecz Kozaków Doroszeńki, i zobowiązana był płacić Turcji coroczny haracz w postaci 22 tysięcy czerwonych złotych (talarów). 21 października armia turecka sułtana Mehmeda IV rozpoczęła wycofywanie w kierunku Mołdawii, a wraz z nią również Tatarzy Selima Gireja I.

Najazd Tatarów na Rzeczpospolitą w 1672 r. jako „forpocztą” armii tureckiej był największą z dotychczasowych operacji tatarskich XVII wieku. Rangi tej wojny nadawał fakt, że w wyprawie przeciwko Rzeczypospolitej uczestniczył osobiście sam sułtan Mehmed IV. Tak więc wyprawa Hetmana Jana Sobieskiego na czambuły była fragmentem wojny Rzeczypospolitej z Turcją, w której Tatarzy prowadzili przed armią turecką własną wojnę grabieżczą. Sama wyprawa nie przyniosła

wprawdzie poważnych skutków politycznych, ale pokazała hart ducha i umiejętności polskiego hetmana, który w okresie depresji moralnej po poniesionych klęskach i przy ogromnej dysproporcji sił zdołał wykrzesać z żołnierza tak ogromne wyrzeczenia i wysiłek. Sztukę umiejętnego, planowanego i konsekwentnego zwalczania lotnych zagonów przeciwnika opanował Sobieski do perfekcji, zasługując na miano „Pogromcy Tatarów”. Wyprawa nie odwróciła losów wojny polsko tureckiej zakończonej upokarzającym Rzeczpospolitą traktatem buczackim ale ukazała możliwości polskiego oręża i talenty przyszłego króla.

Miałym dla nas akcentem jest fakt, że znaczna część tej historycznej wyprawy sprzed 339 lat, w dniach **6-7 października 1672 r.** prowadziła przez nam i bliskie sercu miejscowości i tereny Lubaczowszczyzny.

Niniejszy 6 częściowy cykl „Wyprawa Sobieskiego przeciwko Tatarom w 1672 roku” oprac. w oparciu o: Pisma... wyd. F. Kluczycki; Ojczyście... wyd. A. Grabowski; B. Zimorowicz, Historia...; K. Górski, Wojna...; H. Zieliński, Wyprawa...; M. Sikorski, Wyprawa...; PSB; J. Bazak, Klęski...; A. Gliwa, Najazd...; J. Horwat, Pościg...; J. Kliszewska, Wydarzenia...; J. Mazur, Krótka Historia...; B. Sikora, Dzieje...; M. Wagner, Kadra...; i in.



Atrakcje kulturalne w cieszanowskiej bibliotece

Miejska Biblioteka Publiczna w Cieszanowie nigdy nie kojarzyła się jedynie z wypożyczaniem książek. Jeszcze za czasów kierownictwa p. Jądwigi Piwudzkiej gromadzono wszystko co napisano o Cieszanowie, odbywały się spotkania autorskie w ramach spotkań z czytelnikami. Obecnie Panie pracujące w tej placówce kulturalnej: Urszula Kopeć- Zaborniak (dyrektor), Bożena Pytlik i Marta Kopciuch organizują bardzo ciekawe i pożyteczne kulturalne imprezy nie tylko w salach bibliotecznych

W marcu br. założyły Dyskusyjny Klub Książki. Należą do niego w przeważającej ilości panie – stałe czytelniczki książek. Nie jest to środowisko zamknięte, każdy może przyjść, dostanie książkę do przeczytania i będzie miał możliwość przedstawić swoją opinię o niej.

Regulamin Klubu nie jest rygorystyczny, nie zakłada, że wszyscy muszą być znawcami lub krytykami literatury. Odbywające się raz w miesiącu (ostatni czwartek) spotkania przy kawie i ciastku mają charakter przyjacielskiej wymiany zdań o przeczytanej pozycji literackiej.

Do tej pory odbyło się pięć spotkań. Dyskutowano o książkach różnej treści. Świadczą o tym ich tytuły: *Rauska Teresy Oleś- Owczarkowej, Przemilczane ludobójstwo na kresach wschodnich- Tadeusza Isakowicza – Zaleskiego, Za drzwiami deszczu- Marty Świdorskiej- Pelinko, I była miłość w getcie- Marka Edelmana oraz Czulość i obojętność Romy Ligockiej.*

Na zakończenie czerwcowego spotkania członkowie Klubu zwiedzili Rezerwat Przyrody nad Tanwią.

Zorganizowano też dwie inne eskapady kulturalne. Pierwsza z nich to wyjazd do rzeszowskiego Teatru im. W. Siemaszkowej, gdzie obejrzano spektakl „Przyjazne dusze”, opowiadający zabawną i wzruszającą opowieść z odrobiną dreszczyku, pełną ciepła, miłości, prawdy o życiu, marzeniach, żalu i niespełnionych snów.

Drugi lipcowy wyjazd zorganizowano w czasie odbywającego się w Leżajsku Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej. Uczestnicy tej kulturalnej eskapady usłyszeli recital organowy niemieckiego artysty Hansa Jürgena Kaisera, profesora improwizacji organowej na Uniwersytecie J. Gutenberga w Moguncji.

Dla czystej formalności należy dodać, że za autokar i bilety wstępu płacą sami uczestnicy.

Zarówno paniom z biblioteki, jak i uczestnikom spotkań kulturalnych byłoby miło, gdyby Klub powiększał swoją liczebność członków.

W czerwcu 2011 w cieszanowskiej bibliotece gościła Wanda Chotomska autorka ponad 200 książek dla dzieci. Pisarka była jurorką konkursu plastycznego na temat jednej z jej książek, jak też podpisywała swoje książki i wpisywała niebanalne dedykacje.

Za swoją wcześniejszą i obecną działalność nasza biblioteka jest doceniana i wyróżniana.

Pani dyr. Urszula Kopeć- Zaborniak z satysfakcją opowiada o dokonaniach tej placówki kulturalnej: 27 kwietnia 2011 podczas konferencji „Biblioteka miejsce aktywne”, która odbyła się w Bibliotece Uniwersytetu Rzeszowskiego, cieszanowska biblioteka jako jedna z pięciu odebrała wyróżnienie specjalne Stowarzyszenia Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL. Stowarzyszenie przyznało wyróżnienie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Cieszanowie za pasję i zaangażowanie w edukacyjny proces planowania strategicznego „Biblioteka- Miejsce aktywne” realizowane w ramach programu Rozwoju Bibliotek. Konferencja stanowiła podsumowanie I edycji Programu Rozwoju Bibliotek w województwie podkarpackim, w której wzięło udział 130 bibliotek.

Znając zaangażowanie wymienionych wyżej pań z całą pewnością można stwierdzić, że nie będzie to pasja na jeden rok a stała praca doskonaląca aktualne formy działalności kulturalnej jak też poszukiwanie nowych

Edward Dziadula

SEMINARIUM NAUCZYCIELSKIE W CIESZANOWIE (VII)

W 1925 roku otwarto w Cieszanowie Prywatne Koedukacyjne Seminarium Nauczycielskie. Głównym jego inicjatorem był ówczesny proboszcz cieszanowski ksiądz Józef Smaczniak, który w czasie II wojny światowej zginął z rąk Ukraińców. Pierwszym dyrektorem seminarium był Włodyka, który dbał o zakład, ale z księdzem Smaczniakiem nie mógł się zgodzić i wkrótce przeniósł się do innego zakładu. A dyrektorem został Mazurkiewicz. Już na I roku było około 40 uczniów. Zgłaszali się młodzi ludzie po ukończeniu 7 klasy w Cieszanowie, Lubaczowie, Oleszycach i z innych szkół. Przybyli też profesorowie, którzy uczyli odpowiednich przedmiotów. Dla zamiejscowych pańienek był internat prowadzony przez siostry zakonne, które po I wojnie przybyły, zamieszkały na Woli za cmentarzem i prowadziły przedszkole, którego dotąd nie było w Cieszanowie. Zamiejscowi młodzieńcy mieszkali w domach prywatnych. Nauczycielskie grono opłacane było przez gminę, głównie z opłat za naukę od słuchaczy, a na odnowienie budynku i urządzenie zakładu opodatkowano obywateli. Myśmy też płacili, nie pamiętam tylko ile. Seminarium mieściło się w budynku, który nazywano starą szkołą. Był to budynek parterowy, spalony, ale mury były grube, potem nadbudowano jedno piętro a całość wyremontowano. Zakład był urządzony komfortowo. Był też gabinet przyrodniczy, ładnie i w miarę możliwości bogato wyposażony. Oprócz innych przedmiotów w seminarium uczono kilimkarstwa, stolarki, rzeźby. Była nawet pasieka celem zaznajomienia słuchaczy z pszczelarstwem. Za zgodą Kuratorium we Lwowie uczniowie III kursu odwiedzali naszą szkołę i uczestniczyli w prowadzonych przez nas lekcjach. Nasze grono indywidualnie, wzorowo dla nich prowadziło w różnych klasach i z różnych przedmiotów, głównie z języka polskiego, rachunków i innych. Po lekcjach zapraszano prowadzących lekcje na konferencje ze słuchaczami w zakładzie. IV rok prowadził już lekcje samodzielnie, ale nauczyciele danego przedmiotu dawali kandydatom temat lekcji i odpowiednie wskazówki.

Słuchacze urządzali z okazji świąt narodowych uroczyste poranki i przedstawienia na które zapraszali nasze grono i dzieci szkolne. Na wiosnę, przed końcem roku szkolnego odbywało się „święto pieśni”, w którym udział brała nasza szkoła i młodzież z seminarium. Śpiewy, zabawy i różne odpowiednie ćwiczenia odbywały się na wolnym powietrzu pod lasem za Wolą na tak zwanym Karczunku. W czasie zabaw i ćwiczeń przygrywała orkiestra seminaryjna. Grono pedagogiczne, które kierowało i czuwało nad dziećmi brało w tych imprezach czynny udział. Po tym wszyscy w porządku wracali do miasta. Również rodzice z innymi dziećmi bywali na tym święcie. Seminarium miało własną orkiestrę. Nauka trwała 5 lat. Pierwszą maturę absolwenci zdawali we Lwowie, ale następną już w Cieszanowie we własnym zakładzie.

Niestety, na posadę w zawodzie nauczycielskim absolwenci musieli czekać po kilka lat, niektórzy nawet przechodzili li do innych zawodów. Z powodu likwidacji prywatnych seminariów w całym kraju w 1932 roku zakład zamknięto. Do budynku po seminarium sprowadził się urząd gminy a na parterze przydzielono szkole jedną klasę w której uczyłam. W 1930 roku nasz dotychczasowy kierownik Jan Małecki przeszedł na emeryturę i z rodziną na zawsze opuścił Cieszanów. W charakterze tymczasowego kierownika wyznaczono Franciszka Ozimka, który razem z żoną pracował w naszej szkole. Nie dano nam jednak stałego kierownictwa, dostał je Kazimierz Kaliciński z innego okręgu, wysłużony legionista, który podczas pierwszej wojny pod wodzą J. Piłsudskiego przeszedł przez „ogień i wodę”, jak sam o tym mówił, był u nas kierownikiem aż do 1939 roku. Powołany do wojska, powrócił, ale został przez Niemców aresztowany i razem z ówczesnym burmistrzem Bolesławem Bajorskim wywieziony do obozu w Oranienburgu, tam zginął.

Z naszej szkoły robiliśmy ze starszymi dziećmi wycieczki krajoznawcze na Kobylankę, gdzie w lesie był kurhan – mogiła powstańców z 1863 roku. Na kurhanie był wysoki krzyż drewniany.

Maria Studencka z Bernackich

SPORT - PIŁKA NOŻNA

Lubaczowska Kl. A przekroczyła półmetek rundy jesiennej. Jest więc okazja, by podsumować dotychczasowe dokonania drużyn uczestniczących w rozgrywkach.

Zgodnie z przewidywaniami na trzech pierwszych miejscach znajdują się drużyny typowane do awansu: Pogoń-Sokół, Horyniec i Narol. Lubaczowska drużyna po pierwszych łatwych zwycięstwach spuściła nieco z tonu remisując szczęśliwie w Cieszanowie i pokonując nieznacznie po ciężkich bojach Dachnów i Basznię Dolną, zdobywając we wszystkich trzech meczach bramki w końcowych fragmentach gry, co świadczy o pewnym doświadczeniu i dobrej kondycji.

Horyniec i Narol „pogubili” punkty w meczach ze słabszymi drużynami, oraz w spotkaniu między sobą. Decydująca batalia rozegra się 09-10, kiedy to Pogoń-Sokół podejmie Horyniec i 30-10 w wyjazdowym spotkaniu z Narołem.

Po początkowym zrywem straciły impet drużyny Dachnowa i Rudy Różanieckiej. Możliwie odrabia straty z początku Cieszanów, pozostałe drużyny grają „w kratkę”, poza zdecydowanie najsłabszą Wólką Krowicką, która do tej pory nie zdobyła nawet punktu.

W klasie B prym wiodą uznane firmy występujące wcześniej w klasie A – Cewków Stary Dzików, Łukawiec i Oleszyce.

Wyniki Kl. A 25-09

Lubaczów – Piwoda	3:0
Horyniec – Dachnów (vo)	3:0
Ruda Różaniecka – Młodów	1:2
Futory – Krowica	3:3
Lisie Jamy – Narol	2:2
Cieszanów – Wólka Krowicka	2:1
Basznia Dolna – Wielkie Oczy	3:1

Wyniki Klasy B

Zalesie – Stare Sioło	1:2
Opaka Płazów	1:3
Stary Lubliniec – Wola Wielka	2:0
Korzenica – Stary Dzików	0:1
Ryszkowa Wola – Oleszyce	1:5
Łukawiec – Cewków	0:3
Antoniki – Cetula	0:2

Tabela Klasy A

1.	Lubaczów	8	22	22-4
2.	Horyniec	8	20	25-8
3.	Narol	8	18	30-15
4.	Lisie Jamy	8	15	24-13
5.	Ruda Różaniecka	8	15	24-19
6.	Powoda	8	13	24-16
7.	Dachnów	8	13	18-14
8.	Cieszanów	8	12	11-17
9.	Młodów	8	9	13-24
10.	Futory	8	7	19-27
11.	Basznia D.	8	6	13-17
12.	Wielkie Oczy	8	4	14-26
13.	Krowica	8	4	11-23
14.	Wólka Krowicka	8	0	8-33

Pewna wgrana lidera

Pogoń-Sokół Lubaczów- Santos Piwoda 3:0 (2:0)

Bramki: 1:0 Polucha (14), 2:0 Małecki (30), 3:0 Gotkowski (60-głowa)

Pogoń-Sokół: Młodziński- Pracało, Stec, M. Załuski, A. Hass - Hojda (75 Szpyt), Polucha, (85 Sochań), Mazur (80 B. Grudowski), Małecki - P. Hass, Gotkowski (70 M. Dyś).

Santos: P. Skrzypek - Senk, P. Socha, Jasiewicz, Pryjda - M. Socha II (80 Balicki), R. Skrzypek, Wawrzekiewicz (75 Opic), Duda - Gawura, Rafał Porczak (60 M. Socha I).

Sędziowali: Paweł Paryniak -główny, Andrzej Stankiewicz, Zbigniew Cozac,

Żółta kartka: Stec, M. Socha I.

Widzów: 250

Mecz o mistrzostwo klasy A rozegrany w Lubaczowie w dniu 25 września br. wywołał znowu spore zainteresowanie. Z Piwody przybyła liczna grupa kibiców, która liczyła na niespodziankę w postaci wygranej ich ulubieńców. Tym bardziej że ich zespół wygrał dwa ostatnie mecze i zaczął zbliżać się do czołówki tabeli.

Ale boisko zweryfikowało ich nadzieje. Od pierwszej minuty przewagę uzyskali lubaczowianie i to oni nadawali ton grze. Chociaż pierwszą

Terminarz

Kolejka 9 w dniu 2.10.2011 r.

57 LKS Gwiazda Wielkie Oczy
58 LKS Rolnik Wólka Krowicka
59 MKS Roztocze Narol
60 LKS Graniczni Krowica
61 LKS Zryw Młodów
62 LKS Ursus Dachnów
63 LKS Santos Piwoda

Kolejka 10 w dniu 9.10.2011

64 MKS Pogoń Sokół- Lubaczów
65 LKS Roztocze Ruda Róż.
66 LKS Błękitni Futory
67 LKS Start Lisie Jamy
68 MKS Juwenia Cieszanów
69 LKS Huragan Basznia Dolna
70 LKS Gwiazda Wielkie Oczy

Kolejka 11 w dniu 16.10.2011

71 LKS Rolnik Wólka Krowicka
72 MKS Roztocze Narol
73 Graniczni Krowica
74 LKS Zryw Młodów
75 LKS Ursus Dachnów
76 LKS Santos Piwoda
77 LKS Zdrój Horyniec

Kolejka 12 w dniu 23.10.2011

78 MKS Pogoń Sokół Lubaczów
79 LKS Błękitni Futory
80 LKS Start Lisie Jamy
81 MKS Juwenia Cieszanów
82 LKS Huragan Basznia Dolna
83 LKS Gwiazda Wielkie Oczy
84 LKS Rolnik Wólka Krowicka

Kolejka 13 w dniu 30.10.2011

85 MKS Roztocze Narol
86 LKS Graniczni Krowica
87 LKS Zryw Młodów
88 LKS Ursus Dachnów
89 LKS Santos Piwoda
90 LKS Zdrój Horyniec
91 LKS Roztocze Ruda Róż.

MKS Pogoń – Sokół Lubaczów
LKS Huragan Basznia Dolna
MKS Juwenia Cieszanów
LKS Start Lisie Jamy
LKS Błękitni Futory
LKS Roztocze Ruda Róż.
LKS Zdrój Horyniec

LKS Zdrój Horyniec
LKS Santos Piwoda
LKS Ursus Dachnów
LKS Zryw Młodów
LKS Graniczni Krowica
MKS Roztocze Narol
LKS Rolnik Wólka Krowicka

MKS Pogoń Sokół Lubaczów
LKS Gwiazda Wielkie Oczy
LKS Huragan Basznia Dolna
MKS Juwenia Cieszanów
LKS Start Lisie Jamy
LKS Błękitni Futory
LKS Roztocze Ruda Róż.

LKS Roztocze Ruda Róż.
LKS Zdrój Horyniec
LKS Santos Piwoda
LKS Ursus Dachnów
LKS Zryw Młodów
LKS Graniczni Krowica
Roztocze Narol

MKS Pogoń- Sokół Lubaczów
LKS Rolnik Wólka Krowicka
LKS Gwiazda Wielkie Oczy
LKS Huragan Basznia Dolna
MKS Juwenia Cieszanów
LKS Start Lisie Jamy
LKS Błękitni Futory

bramkę mogli uzyskać goście. W 10 minucie Młodziński wybił piłkę przed siebie, ale dobitka Gawury z 5 metrów nie trafiła do pustej bramki. W odpowiedzi gospodarze przeprowadzili składną, zespołową akcję zakończoną celnym trafieniem Poluchy z 16 metrów. W 20 min. ostro strzelał M Socha II tuż koło słupka i na tym zakończyło się zagrożenie ze strony przyjezdnych. W 30 minucie prawą stroną boiska Paweł Hass przeprowadził trzydziestometrowy rajd, po czym celnie podał do nie obstawionego Małeckiego, a ten pięknym strzałem z 20 m. podwyższył wynik na 2:0. Do przerwy dogodnych sytuacji na podwyższenie wyniku nie wykorzystali Gotkowski, Mazur, i P. Hass.

Po przerwie goście ostro ruszyli do odrabiania strat, ale napór trwał ok. 10 minut, który nie przyniósł efektu w postaci kontaktowej bramki. Po-tem co raz większą przewagę uzyskiwali lubaczowianie, a silne strzały Gotkowskiego i Małeckiego tuż, tuż mijaly bramkę przyjezdnych. Wynik meczu ustalił w 60 min. Gotkowski który głową przelobował piłkę nad bramkarzem przyjezdnych. Do końca meczu gospodarze kontrolowali grę oddając kilka niecelnych strzałów, a goście nie mieli już sił na zmianę wyniku.

Reasumując: ciekawy mecz, stojący na niezłym poziomie i pewna wygrana lidera.

Ryszard Kaczka

13 sierpnia

W Narolu Marian G. po pijanemu wybrał się na wycieczkę rowerową.

15 sierpnia

Z działki budowlanej w Lubaczowie Krzysztof J. Bartłomiej M. i Piotr S. na szkodę Mariusza P. dokonali kradzieży lampy naftowej i grilla.

W Białalich i Wielkich Oczach Zenon S. i Franciszek S. mimo zakazu sądowego wyruszyli na przejażdżkę rowerem. Będąc po wódce na rower wsiadli Bronisław S. z Białal, Tomasz F. z Krowicy, Tomasz O. z Lubaczowa

16 sierpnia

W Zalesiu Janusz Z. wybrał się na wycieczkę rowerową po pijanemu.

17 sierpnia

W Lisich Jamach Michał F. i Jan M. będąc po wódce wsiadli na rowery. Policjanci z Lubaczowa przyjęli zgłoszenie o oszustwie. Pracownica miejscowego sklepu, po wizycie dwóch kobiet narodowości romskiej straciła pieniądze. Okazało się, że tego samego dnia, w podobny sposób oszukano trzy osoby w Lubaczowie i Horyńcu. Do sklepu weszły dwie kobiety. Jedną z nich dokonała niewielkich zakupów, a chwilę po tym jej towarzysząca podeszła do kasy. Za towar o wartości niespełna 6 złotych zapłaciła banknotem o nominale 200 złotych. Kiedy kasjerka wydała jej resztę, klientka zaczęła się awanturować. Twierdziła, że była przekonana, że za towar ma zapłacić 2 złote i nie da za niego nic więcej. W rezultacie zażądała zwrotu banknotu dwustu złotych. Ekspedientka odebrała towar i resztę jak wcześniej wypłaciła, po czym zwróciła klientce banknot. Gdy kobiety opuściły sklep okazało się, że w tym zamieszaniu pracownica sklepu straciła 100 złotych. Krótko po zgłoszeniu, policjanci w Radrużu zauważyli opłaćta, w którym znajdowali się cudzoziemcy. Podczas kontroli okazało się, że oprócz kierowcy, w samochodzie znajdują się dwie kobiety i dwoje dzieci, 1-miesięczna dziewczynka i 10-letni chłopiec. Podczas dalszych czynności okazało się, że to obywatelki Rumunii w wieku 31 i 35 lat. Kobiety zostały zatrzymane, usłyszały zarzut oszustwa. Przyznały się do niego i złożyły wniosek o dobrowolne poddanie się karze.

Henryk T. z Horyńca w stanie nietrzeźwym wybrał się rowerem do Radruża. Andrzej N. z Młodowa po pijanemu rowerem przybył do Lubaczowa.

Antoni M. i Andrzej S. z Załuża w stanie nietrzeźwym mimo zakazu wsiadli na rowery. Na przejażdżkę rowerową po pijanemu wybrał się też Henryk W. z Narola.

W Futorach Stanisław Ł. ze Starych Oleszyc w stanie nietrzeźwym kierował zaprzęgiem konnym.

W Horyńcu Zdroju mimo zakazu sądowego Andrzej S. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem.

Przy szosie Dachnów – Lubaczów miał miejsce pożar beli sprasowanej słomy własności Krzysztofa D.

W Cieszanowie nieznani sprawcy z namiotu na szkodę Agnieszki B. z Nowej Dęby dokonali kradzieży torebki z dokumentami, pieniędzmi, aparatem fotograficznym i telefonicznym.

18 sierpnia

Andrzej S. z Horyńca, Antoni M. Zdzisław M.



z Załuża oraz Andrzej N. z Lubaczowa po pijanemu wsiadli na rowery.

19 sierpnia

Andrzej S. z Lubaczowa wbrew zakazowi sądowemu jechał po pijanemu rowerem.

21 sierpnia

Z Suchej Woli do Oleszyc będąc po wódce wybrał się na motorowerze Tadeusz I.

22 sierpnia

W Starych Oleszycach Krzysztof Z. kierował rowerem w stanie nietrzeźwości.

W Cieszanowie na Rock Festiwalu nieznani sprawcy na szkodę Stefani W. i Adriana S. dokonali kradzieży dwóch toreb podróżnych z rzeczami, dokumentami i aparatem fotograficznym Nikon.

23 sierpnia

Henryk T. z Horyńca w stanie nietrzeźwym wybrał się rowerem do Radruża. Z kolei Tadeusz D. z Gorajca w stanie nietrzeźwym przybył rowerem do Nowego Siola.

24 sierpnia

W Lubaczowie Wojciech R. (pomimo zakazu) w stanie nietrzeźwym kierował rowerem a Adam. W kierował Peugeotem także pijany i to na zakazie. W Lubaczowie nieznany sprawca w samochodzie Feliksa F. uszkodził lewy błotnik i drzwi. W Młodowie nieznani sprawcy włamali się do szopy Stanisława K. z której skradli motocykl Jawa wartości 2000 zł.

25 sierpnia

W Dziewięcierzu nietrzeźwa Danuta M. wyruszyła na przejażdżkę rowerem.

26 sierpnia

W Potoku Jaworowskim policjanci zatrzymali do kontroli drogowej fiata uno. Kierującym okazał się 20-letni mieszkaniec Czerniawki. Podczas kontroli funkcjonariusze ujawnili, że pojazd został skradziony w tym samym dniu, kilka godzin wcześniej. Ponadto okazało się, że mężczyzna kierował samochodem będąc w stanie nietrzeźwości oraz wbrew sądowemu zakazowi prowadzenia pojazdów mechanicznych.

W Lubaczowie nieznany sprawca Anieli M. skradł rower górski wartości 800 zł.

Sylwester W. z Lubaczowa Aleksander L. z Nowego Siola po pijanemu wsiadli na rowery.

27 sierpnia

W Lubaczowie Sylwester S. w stanie nietrzeźwym jechał rowerem. W Oleszycach nietrzeźwy Tadeusz P. kierował samochodem Opel Astra.

28 sierpnia

Pomimo zakazu sądowego Bolesław O. z Łukawicy w stanie nietrzeźwym wsiadł na rower.

30 sierpnia

W Oleszycach na przejażdżkę rowerową w stanie nietrzeźwym wybrał się Jan N.

2 września

W Lubaczowie z parkingu na Osiedlu Jagielonów nieznany sprawca Mieczysławowi G. skradł rower. W Lubaczowie Andrzej W. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem. W Suchej Woli nietrzeźwy Jan W. naruszył zakaz jazdy na rowerze. W Oleszycach nietrzeźwy Marcin B. naruszył zakaz kierując samochodem Fiat 126p.

5 września

W Lubaczowie Janusz B. po kielichu wsiadł na rower.

W Starym Siole Tomasz P. przewoził na błotniku ciągnika Stanisława W., który spadł i dostał się pod koła przyczepy doznając złamań obu nóg.

W Horyńcu Zdroju nietrzeźwy Krzysztof D. wsiadł na rower.

6 września

W Białalich Dariusz i Stanisław T. w stanie nietrzeźwym kierowali rowerami.

7 września

Na wycieczkę rowerową po Załużu wybrał się nietrzeźwy Stanisław K.

8 września

W Cieszanowie Danielowi K. Bartłomiej S. skradł notebooka.

W Lubaczowie po kielichu rowerem jeździł Tomasz M.

9 września

Plaga nietrzeźwych kierowców - Bartłomiej Sz. Z Lubaczowa, Bronisław S. ze Starego Dzikowa, Stanisław J. z Cewkowa, Mariusz W. z Narola poruszali się rowerami po pijanemu. Natomiast bardziej zmotoryzowani byli Kazimierz D. z Baszni Dolnej (kierujący motorowerem), Tadeusz Ż. ze Starego Dzikowa (kierujący ciągnikiem rolniczym), Józef S. z Lubaczowa (kierujący VW Polo) wszyscy w stanie nietrzeźwości.

10 września

Jan M. z Żukowa oraz Jan Z. z Lubaczowa będąc po wódce wsiadli na rowery.

12 września

W Ośrodku Zdrowia w Lubaczowie nieznany sprawca Barbarze W. skradł portfel z dokumentami i z sumą 170 zł.

Tomasz K. z Oleszyc w stanie nietrzeźwym wybrał się rowerem do Lubaczowa.

W Mokrzycy pomimo zakazu sądowego Eugeniusz P. po wódce wsiadł na rower. Adam G. z Horyńca w stanie nietrzeźwym podróżował rowerem.

13 września

Wiesława S. z Młodowa w stanie nietrzeźwym kierowała rowerem.

W Horyńcu Czesław U. Annie U. skradł rower „Viktoria” wartości 300 zł.

14 września

Stanisław S. Narola kierował skuterkem pod wpływem alkoholu.

Leopold M. z Horyńca dokonał kradzieży drewna na szkodę Stanisława B.

Dyżurny lubaczowskiej komendy został powiadomiony o odnalezieniu niewybuchu przy rzece w Żukowie. Policjanci technicy dokładnie rozpoznali zagrożenie i zabezpieczyli teren. Jak się szybko okazało nie był to pojedynczy niewybuch. Na miejsce znaleziska przybyli saperzy z 21 Brygady Strzelców Podhalańskich, którzy niewypały unieszkodliwili.

Część spraw pozostaje w prowadzeniu. Ich przebieg oraz zakończenie może się różnić od opisywanych powyżej.

17 września... i trzy dni dalej

17 września 1939 r. Armia Czerwona uderzyła na polskie jednostki w większości już pokonane przez Niemców, na armię która z powodu rozkazów swego naczelnego dowództwa by „nie bić się z Sowiecami”, raczej nie stawiała twardego oporu. Najechała Polskę w wyimaginowanej obronie białoruskiej i ukraińskiej mniejszości, i wyzwolenia ich spod rzekomego polskiego jarzma, oraz dla obalenia władzy obszarników i kapitalistów. Prawdziwie - nie chcieli oddać tych ziem a głównie Białorusi Niemcom. Część tych mniejszości podbudowana sowiecką propagandą - witała ich, najbardziej owacyjnie mniejszość żydowska (wierzyli że Sowieci uratują ich od Niemców). Żydzi dopingowali Ukraińców do tych zachowań, budowali „bramy triumfalne”, zakładali czerwone opaski. Nasze polskie władze opuszczały miasteczka. W tym czasie (jak pisze Marian Kopf [MK.])... „*Stopniowo [do Lubaczowa] zaczęli powracać cywile, uciekinierzy z pierwszej dekady września. Wyglądają okropnie, wygłodniali, wynędzniali, brudni, obdarci z resztek mienia jakiego mieli przy sobie uciekając na wschód. Wielu... zostało okradzionych, wielu zginęło od kul i bomb na drogach... przepadło bez wieści.*”

Tamtego 17 września naprzeciw ponad 620 tysięcznej Armii Czerwonej stały zmniejszone w swych stanach, jedynie osłonowe siły oddziałów Korpusu Ochrony Pogranicza [KOP]. Część sił KOP wcześniej trafiło na front wojny z Niemcami, pozostali - w większości to rezerwiści a nawet ochotnicy - żołnierze Obrony Narodowej, junacy Przysposobienia Wojskowego i harcerze. Nie mieli większych szans. Na 1400 km granicy z ZSRR znajdowało się 18 batalionów KOP, wraz z in. jednostkami to ok. 20 tys. żołnierzy. Inaczej - pierwszą linię stanowiło 190 strażnic po 11-16 żołnierzy w każdej (z zdekompletowanymi odwodami w sile plutonu lub kompanii) tj. przeciętnie 1-2 żołnierzy na 1 km granicy. Większość załóg strażnic podjęła walkę ale ta trwała od kilkunastu minut do 1-2 godzin, sporadycznie do kilku godzin, po czym w głąb kraju wlały się ogromne kolumny sowieckich wojsk. W ten sposób Związek Radziecki rozpoczął wojnę przeciwko suwerennemu państwu, którego granice sam uznał w podpisanym w 1932 r. pakcie (o nieagresji).

Wspomina Eugeniusz Szajowski [ES.], mój ojciec: „*12 IX do Lubaczowa wkroczyły wojska niemieckie. W przeddzień zmuszony byłem puścić miasto, i po kilku dniach los rzucił mnie na wschód Kresów do miejscowości Hurby. Tam 17 IX 1939 r. dowiedziałem się od ludzi a oni z radia, o wkroczeniu Rosjan... w granice Polski, że wojska sowieckie... szybkim, zbrojnym pochodem zajmują województwa wschodnie. Wiadomo... przeżyłem... bardzo boleśnie. Nie mogłem sobie znaleźć miejsca... Znalazłem się jakby pomiędzy dwoma ścianami. Zmieniła się sytuacja. Nagle nie było potrzeby bym brnął dalej na wschód. Myślałem o żonie, o synu w Lubaczowie i o rodzinie w Cieszanowie... czułem się samotny i przestraszony, 26-latek w środku wojny, na granicy frontów, między Rosjanami a Niemcami, daleko od domu... Przedstawiałem sobie te dwie okupacje... jako kolejną możliwość zniknięcia Polski z mapy Europy, tak jak to było w dobie rozbiorów i okupacji zaborców wyznaczonej datami 1772 – 1918. Wyobrażałem sobie te kolejne okupacje, i być może kolejne [jak kiedyś] 146 lat utraty niepodległości. Szukałem... rady dla... siebie... Było dla mnie jasnym, że tyle jest Polski pomiędzy dwoma okupantami, ile mnie, i mnie podobnych w tym pasie pomiędzy dwoma armiami. Sowieci napadając na Polskę od wschodu, zadali Polsce i polskiej armii cios w plecy. A jak bolesny miał to być cios, i ile tysięcy ofiar miał spowodować wśród polskich istnień, mieliśmy się dopiero przekonać... Były wówczas głosy, że ta agresja na Polskę... to ze strony Rosjan niby akcja humanitarna niesienia... pomocy Białorusinom i Ukraińcom... doświadczenia i fakty z przeszłości uczyły, że to nie wróży nic dobrego. Tym bardziej że ilekroć Rosjanin nieproszony stawał na naszej polskiej ziemi (zabory, dwa powstania, I wojna), tylekroć oznaczało to dla nas Polaków łyżę, aresztowania, wywózkę na Sybir i śmierć, nigdy radość i przyjaźń.*” [ES. udał się w drogę powrotną i w końcu w I połowie X 1939 r. dotarł na swoim rowerze z Hurbów przez Dubno, Młynów, Łuck, Sienkiewiczówkę, Horochów, Sokal, Belż, Rawę Ruską, Lubyczę Król., Bełżec, Narol, Cieszanów do Lubaczowa.]

Po stosunkowo szybkim pokonaniu oddziałów KOP, z innych jednostek które Armia Czerwona napotkała potem na swojej drodze, były m.in.: Rezerwowa Brygada Kawalerii „Wołkowysk” i Samodzielna Grupa Operacyjna [SGO] „Polesie”. Dłużej broniło się Wilno (18-19 IX) i

Grodno (20-21 IX) gdzie pierwszego dnia zatrzymano natarcie czołgów, 3 dni bronił się KOP Rejonu Umocnionego Sarny. Na południu bronił się Lwów (do 22 IX). MK pisze.... „*Mimo że posiadanie odbiorników radiowych zagrożone było przez Niemców karą śmierci, niektórzy... [w Lubaczowie] mieli... radia, z których doszła [spóźniona] wiadomość, że... sowiecka Armia Czerwona przekroczyła wschodnią granicę Polski, jest już pod Lwowem... [a potem] że Niemcy nie zdobyli Lwowa, że 22 IX został zajęty przez Sowieców.*”

Spóźniona w marszu 6. Dywizja Piechoty zatrzymana przez Niemców pod Łukową, po zmianie kierunku przebiecia na Rawę Ruską, 18 IX dotarła pod Paary – Narol. Odrzucono Niemców i 18 IX na jeden dzień polscy

żołnierze odbili Narol z rąk niemieckich [szerzej o 6. DP pisze Zygmunt K u b r a k w swojej książce oraz w artykule w CZR]. Przypadkowymi ofiarami walk zostali mieszkańcy Narola Franciszek i Bronisław Wo-

łańczyk oraz Tomasz Zuchowski. Nazajutrz na wskutek przewagi Niemców musiano się wycofać. W odwecie za tą akcję i śmierć swego oficera, Niemcy spalili ok. 75% zabudowań Narola. Do schronu na Krupcu wrzucili granaty, zginęli ukrywający się tam Tomasz Gołębiowski, Wojciech Banaś, Władysław Markiewicz, Andrzej Czop, Jan Dudkiewicz, Andrzej Podleśny, Władysław Stečko. Mieszkańców Narola spędzono na Rynek. Dzięki interwencji miejscowego lekarza Adolfa Käfera nikogo nie rozstrzelano. Niemcy wzięli zakładników, których po kilkunastu godzinach zwolnili. 19 IX za Werchratą 6. DP została zablokowana i zmuszona do odwrotu na Brusno - Nowe Sioło. Otoczony przez przeważające siły niemieckie, atakowany z lądu i powietrza, z dużymi stratami z powodu braku amunicji 20 IX pod Nowym Siołem jej dowódca gen. Bernard Mond zarządził kapitulację.

Kontynuuje w swoich wspomnieniach Mieczysław Czubyrt [MC.] s. Jana: „...do [niemieckiej] niewoli dostaje się [20 IX] w Narolu pplk Julian Czubyrt - dowódca 3. Pułku Strzelców Podhalańskich [ur. w 1895 r. w Cieszanowie]... na oficerskie słowo puszczony [przez Niemców] do Cieszanowa gdzie przebywa jego rodzina (żona i dwóch synów), chce się z nimi pożegnać i zmienić bieliznę, po rozbiciu jego pułku nie ma czym walczyć [dotrzymał słowa, wrócił i oddał się w niewolę, wojnę przeżył]... General Mond kapitułuje honorowo, oficerowie przy białej broni samochodami jadą do niewoli w kierunku Lublińca. Tam też konwojowane są niekończące się kolumny wymizierowanych, obdartych, zmęczonych a często w bandażach, to wszystko widzimy, milczący i bezsilni bo nawet nie możemy udzielić im minimalnej pomocy, a jednak widzimy u nich dumę, że drogo sprzedali swoją wolność dając się porządnie we znaki wrogowi...”

Wg: M. Kopf, Tamten czas (II)... [w:] RL 1997; M. Czubyrt, Wspomnienia...; Z Kubrak, Od Pszczyzny...; tenże, Kapitulacja... [w:] Cieszanowskie Zeszyty Regionalne [CZR] z. 3; S. Gajerski, Pplk Julian Czubyrt... [w:] RL 1997; E. Szajowski, Mój wrzesień... oraz T. Róg, Losy i postawy... [w:] CZR 3; P. Wieczorkiewicz, Kampania...; Ilustr. Goniec... z 20.09.1939; i in.

Adam Szajowski

Ilustrowany Goniec Wieczorny

Kad. VI

Łódź, środa 20 września 1939

Nr. 1663

Czułość Lwowa nie uśpiona!

Kolumny sowieckie przed naszymi pozycjami.

W nocy artyleria niemiecka silnie ostrzeliwała miasto, zwołano przez nasza. Od rana toczy się walka na odcinku północnym, gdzie Niemcy nadierają. Kolumny sowieckie nadciągają od wschodu i zatrzymały się przed naszymi pozycjami, o-

Anglia i Francja pozostaną wierne zobowiązaniom wobec Polski.

LWÓW 18. 9. (Inf. w.) Rząd polski nie uważa walki polskiej wojennej współpracy z Niemcami. Anglia i Francja nie zapominają walki, dopóki nie granie Polski.